Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Trop wilka. Jaszuny — Wileńszczyzna. Fot. M. Obniski jr.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
Nr. 4 (744) 1 LUTEGO 1934 R.

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU
PIONKI

POLECA NA BIEŻĄCY SEZON MYŚLIWSKI:
BEZDYMNY PROCH MYŚLIWSKI

„KUROPATWA"

lub naboje Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, ładowane prochem „KUROPATWA"
jako najlepsze i najtańsze

oraz Bezdymny proch myśliwski – „SOKÓŁ"
Proch sztucerowy myśliwski – „DZIK"
Proch sztucerowy tarczowy – „KRÓLEWSKI"
Proch do broni małokalibrowej – „KRUK"
PROCH REWOLWEROWY – do broni automatycznej i zwykłej.

Większe partje żywych zajęcy, kuropatw i bażantów z łowisk o dużem nasileniu tej zwierzyny
możemy nabyć natychmiast



Polska Spółka Eksportu Żywej Zwierzyny

„DIANA"

Sp. z ogr. odp.

Warszawa, ul. Bagatela 14 m. 17 tel. 9-69-09

sprzedaje żywe zające, kuropatwy, bażanty dla odświeżenia krwi

---

„JARZĄBEK"

MONOGRAFJA PRZYRODNICZO-MYŚLIWSKA
OTTONA PEREŚWIET-SOŁTANA

NAKŁADEM
POLSKIEGO ZWIĄZKU
STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
CENA Zł. 1.

Do nabycia w Administracji
„ŁOWCA POLSKIEGO"

Żywe zające, kuropatwy i bażanty dla celów odświeżenia krwi

Sprzedaje

S. Kamocki, Warszawa, Chmielna 34
tel. 612-48

SPRZEDAM

3 foksterjery szorstkowłose 4 miesięczne.
5 szczeniąt myśliwskich (szorstkowłosych).
2 wyuczone suki (szorstkowłose).
Foksterjery i myśliwskie od premjowanych rodziców.
1 wyuczony - żywy puhacz.

SONNENBURG, Tarnowo Podgórne
Pow. Poznański.



Z polowania reprezentacyjnego w Białowieży.

Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu myśliwych przy rozkładzie zwierzyny. Stoją od lewej: inż. Knothe, p. Bobkowski, p. Głogowska, p. Zwisłocka, poseł von Moltke, p. Romerowa, p. Prezydentowa, gen. Fabrycy, min. Papce, gen. Trojanowski, premjer Jędrzejewicz, marsz. Raczkiewicz, gen. Sosnkowski, hr. Maurycy Potocki, węgierski min. roln. Kallay, poseł Czech. Girsa Pan Prezydent, kpt. Gużewski, p. Greiser, ks. Karol Radziwiłł, hr. Romer, p. Bormans, poseł Austrji Hoffinger, dyr. Modzelewski, poseł Rumunji Cadere, p. Zamięcki, płk. Głogowski, mjr. Gębalski i woj. Kościałkowski. Fot. W. Pikiel.

MYŚLIWI CAŁEGO ŚWIATA W POLSCE.

Potrzeba zrzeszania się ludzi, posiadających wspólne cele i zadania, wywołana zmianami struktury społeczeństw, nie ogranicza się dzisiaj do tych rozmiarów i zakresu działalności, które były wystarczające jeszcze u schyłku XIX-go wieku.

Interesy jednostki, ulegając ważniejszym interesom ogółu, musiały być podporządkowane zasadom, dla których dopiero społeczność jest osią życia.

Widzimy, jak powstają i istnieją całe masy takich zrzeszeń i związków — chociażby i wśród społeczeństwa polskiego. Nawet potworzyły się, jak gdyby samorzutnie, związki różnych związków, by w liczniejszej gromadzie szukać oparcia podczas walki o ciężkie d z i ś i groźniejsze od dnia bieżącego j u t r o.

Wzajemna zależność organizacyj w jednym i tym samym narodzie — prócz innych jeszcze czynników, — stworzyła te potrzeby, o których mówimy.

Z drugiej strony głęboko zazębiona współzależność narodu od narodu pociągnęła za sobą konieczność rozszerzenia tych ram organizacyj zrzeszeniowych, które obejmują już dzisiaj — w wielu dziedzinach — niemal wszystkie narody świata.

Widzimy zatem, że organizacje o charakterze międzynarodowym są nieuniknioną konsekwencją, wynikającą z głębszej, a tak często nie rozumianej konieczności, której celem — dobro szerokiego ogółu ludzkości, następnie — dobro narodu, społeczeństw, warstw, wreszcie — jednostki.



Z polowania reprezentacyjnego w Białowieży. W drodze na stanowiska. Na przodzie węgierski minister rolnictwa p. Kallay. Fot. W. Pikiel.

Coprawda nasze społeczeństwo łowieckie jest dziwnie leniwe w kierunku wydajności pracy, zabezpieczającej, lub mającej zabezpieczyć lepszą dla niego przyszłość.

Wstyd jest się przyznać, ale chodzimy w rozsypkę, jak za „dobrych, starych" czasów, minionych bezpowrotnie.

Polska organizacja łowiecka, nie ma się czem przed kolegami innych narodowości pochwalić, nie może się też licznie przedstawić.

A właśnie przyszedł moment, który może mieć ogromne znaczenie dla przyszłości myśliwych polskich.

Istnieje — z siedzibą w Paryżu — Conseil International de la Chasse (Międzynarodowa Rada Łowiecka), o której to instytucji czytelnicy „Łowca Polskiego" niejednokrotnie już słyszeli.



Z polowania reprezentacyjnego w Białowieży. Wiceprezydent w. m. Gdańska p. A Greiser na stanowisku. Fot. W Pikiel.

Międzynarodowa Rada Łowiecka zrzesza w swej organizacji aż 56 narodów świata, które uznały potrzebę wspólnego porozumiewania się w sprawach myśliwskich, mogących mieć znaczenie dla wszystkich.

Jesteśmy jednym z owych 56-ciu narodów, wchodzących w skład Rady, a 18-go kwietnia r. b. będziemy mieli zaszczyt otworzyć posiedzenie Międzynarodowej Rady, której zjazd został już wyznaczony do Warszawy.

Przysłowiowa gościnność polska musi być podtrzymana w całej pełni. Nie chodzi już przecież dzisiaj o „staropolską" gościnność, ale o wykazanie przed światem, że w ogólnym postępie ludzkości Polacy nie idą na szarym końcu.

Czy nam się to uda — zobaczymy.

W każdym razie dołożymy wszelkich starań i wysiłków, aby godnie reprezentować gospodarzy kraju, posiadającego 50.000 myśliwych, tak wspaniałe łowiska, taką różnorodną, a częstokroć niezwykłą zwierzynę, tak cudowne krajobrazy, tak wielkie bogactwo lasów, i aby się koledzy - cudzoziemcy nie zorjentowali, że mamy tylko 10% myśliwych zorganizowanych, i to w roku 34-ym wieku XX-go.

Nie możemy im przecież powiedzieć, że tak uszczęśliwiony przez naturę oraz inne warunki myśliwy polski nie chce czytać, nie chce pracować, nie chce dokładać choć odrobiny wysiłku do budowania, utrzymania i rozrostu niby to umiłowanego sportu, czy kunsztu; że chce tylko strzelać, strzelać i jeszcze raz — strzelać.

A zjazd Międzynarodowej Rady Łowieckiej może mieć i zapewne będzie miał w następstwach głębsze znaczenie, którego przejawy dotkną z pewnością innych dziedzin gospodarki narodowej, dla której łowiectwo i ten zjazd będzie tylko punktem wyjścia, lub momentem zacieśnienia mocniejszych węzłów z wpływowymi przedstawicielami narodów całego świata.

Stąd nasza obawa, by pośrednio przez niedbalstwo, wywołane brakiem środków i szczupłością grona ideowych myśliwych, nie zmniejszyć możliwości należytego wykorzystania okazji, zdarzającej się w dziejach myślistwa polskiego po raz pierwszy.

Wiemy, jesteśmy do tego przygotowani, że tylko nieliczna garstka ideowców, dla których nakazem jest praca społeczna, jakże często ze szkodą dla osobistych interesów wykonywana, stanie do apelu, by w nadmiernym wysiłku zaznaczyć po raz setny, czy tysiączny swą ofiarność.

Nie znaleźliśmy dotąd drogi, prowadzącej do uczuć obywatelskich, drzemiących gdzieś głęboko pod kurtką i kożuszkiem myśliwskim. Nie pomogły odezwy, ankiety, plakaty propagandowe, okazowe numery pism łowieckich, ciężkie częstokroć wysiłki delegatów powiatowych i t. p.

A teraz właśnie nadeszła chwila, w której warto byłoby wykazać się większą siłą i mocniejszą, szerszą organizacją.

Tymczasem jednak gości zagranicznych, pragnących zbliżyć się do łowiectwa polskiego, przyjąć godnie musimy i przyjmiemy. Może nie tak, jakbyśmy pragnęli, jakbyśmy mogli to uczynić, gdybyśmy stanowili już zorganizowaną i to dobrowolnie całość, — ale przyjmiemy tak, jak będziemy mogli, w miarę sił naszych, wyczerpujących się skutkiem nakładania na jednostki zbyt dużego ciężaru.

Z okazji zjazdu Międzynarodowej Rady odbędzie się również Pokaz Trofeów Łowieckich, organizowany przez specjalnie wyłoniony ze Związku Komitet, który się też stara o urządzenie w tym czasie wystawy obrazów treści myśliwskiej.

Chcemy pokazać światu, że coś zrobiliśmy przez okres 15-letniej niepodległości.

Nie pokażemy tylko statystyki kart łowieckich w zestawieniu z liczbą członków, zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Nie pokażemy, bo... wstyd.

JERZY DYLEWSKI.

Panów Prenumeratorów dawnych prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na rok 1934, lub jego części. Jednocześnie prosimy Ich o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

Przypominamy, że warunki prenumeraty są obniżone.

Administracja.

Z OGARAMI.

Pogodna jesień panowała niepodzielnie nad cichą, lesistą krainą. Lasy okryły się złotem najróżnorodniejszych odcieni i purpurą, miejscami tylko odcinała się jaskrawo od ogólnego tła ciemna zieleń, gasnąca już, ustępująca miejsce kolorytowi październikowemu. Grupa uczestników dzisiejszego polowania szła wąską drożyną leśną, zasłaną grubym kobiercem obumarłych liści, które czasami tylko wiatr wprawiał w ruch i ożywiał na chwilę. Na dębach, wyciągających rozłożyste konary z gąszczu starych osik, świerków i brzóz, skrzeczały donośnie sójki i migały niekiedy uskrzydlone ich sylwetki, o przepięknych turkusowych pokrywach zaokrąglonych skrzydeł. Las otulała lekka mgła. Drzewa pokrywała bujna rosa, a przejrzyste krople wody zwieszały się z wiotkich gałązek, mieniąc się w bladych blaskach słońca barwami tęczy.

Grono nasze rozprawiało z ożywieniem, chociaż przyciszonym głosem, wybiegając myślami naprzód i starając się odgadnąć przebieg dzisiejszych łowów, przypominając jednocześnie dawne swoje w tych ostępach przeżycia, dawne triumfy i pechy. Las milczał. Czasem tylko rozległo się krótkie szczeknięcie któregoś z ogarów, będące przejawem ogromnej wesołości stęsknionej do łowów psiarni. Na chwilę ukazał się w oddali pies, szperający po krzakach z opuszczonym do ziemi nosem. Nagle popłynął charakterystyczny pojedyńczy, narazie nieśmiały, potem szybko po sobie następujący szczek, do którego dołączył się takiż głos drugiego psa, lecz już z innego tonu i trzeciego, wkrótce jeszcze nowy i jeszcze inny. Głos gonu rodził się, jak daleki hejnał, tamowany, roztrącany o pnie drzew, tłumiony przez zarośla i potęgowany przez dukty lub polanki. Poszczególne psie głosy zlały się w jeden donośny, sharmonizowany chór, z którego, jak partje solowe, wyodrębniały się niekiedy pojedyncze, namiętne szczeknięcia. Nieraz chór zamilkł, a tylko któryś z solistów, pod wrażeniem tuż przed nosem zgubionego tropu, odzywał się cicho, wstydliwie. Słaby jego oszczek podchwytywał inny i brzmiał dalej dwugłos, aż znowu pełny chór ogarów ogłosił odnalezienie śladu uchodzącej zwierzyny. Grała już cała psiarnia. Jak burza, sunął gon świeżym śladem, kierując się bokiem ku szerokiemu duktowi.

A nas już niosła namiętność myśliwska ku znanym przesmykom. Pędząc co sił, dosłownie przelatywaliśmy nad zmurszałemi pniami powalonych drzew, przeskakiwaliśmy przez rowy i wykroty, by wreszcie zmęczeni i zziajani, z gwałtownem biciem serca, przylgnąć do któregoś z drzew przy szerokiej, przecinającej las drodze. Gon zbliżał się, milknąc niekiedy, by za chwilę znowu popłynąć potężnym akordem. Daleko, w perspektywie drogi, ukazał się wydłużony w biegu szarak. Za jedną z grubych brzóz przydrożnych buchnął kłąb siwego dymu, potem huk wystrzału obił się o moje uszy. Zając wywinął kozła i legł na żółtym piasku. Dopiero teraz ujrzałem psy. Mknęły śladem z głośnem szczekaniem, aż wpadły całą gromadą na wyciągniętego już martwo szaraka. Umilkły. Obstąpiły go wokoło, a ogromny, rudo podpalany Dunaj jął lizać jaśniejącą na brzuchu zajęczym turzycę. Wówczas, jak radosna fanfara, zagrała trąbka. Z za brzozy wyłoniła się otyła postać pana Macieja Ch. i wolno zbliżyła się do swej zdobyczy, wyjmując z kieszeni coś — co zajaśniało migotliwie w słońcu. Pan Ch. podniósł wysoko szaraka i przystąpił do wydzielania psom odprawy.

Nagle... gdzieś w pobliżu zabrzmiało nowe hasło gonu. To któryś z zabłąkanych gończych, biegnąc na głos trąbki ku drodze, ruszył na oko zająca. Psy natychmiast pomknęły galopem w las.

I znowu poniosło nas ku leśnym przesmykom.

Wesoło płonie rozniecone na leśnej polanie ognisko, wykwitłe, jak duży czerwony, żółto obrzeżony kwiat. A dookoła niego piętrzą się stare, ociekające żywicą, mchami brodate świerki, rozpościerając długie konary, zwisające, jak baldachim, nad sinym wężykiem wznoszącego się dymu. Siedzimy, niedbale rozrzuceni, przeżuwając resztki wyjętych z torb i kieszeni kanapek, zakrapiając zawartością aluminiowych manierek. Wypoczęte psy, węsząc skwapliwie, rozlazły się po zagajniku brzozowym, majaczejącym w lukach pomiędzy świerkami szczeciną roniących już liście wierzchołków. Rozmowa jakoś się nie klei. Zrażeni jesteśmy całodziennem niepowodzeniem, ale zarazem rozmarzeni cudami jesiennej kniei. Tylko pan Tomasz triumfująco spogląda na przytroczonego do pasa barwnego cietrzewia.



Trop wilka. Fot. M. Obniski jr.

Panuje uroczysta cisza jesieni. Nie odezwie się żaden ptak w zaroślach, nie zabrzęczy owad. Czasami tylko prawie nieuchwytnie zaszeleści na leśnem podłożu spływający z drzewa suchy, zżółkły liść, lub głośniej uderzy spadająca kropla rosy, jedna z wielu, zwisających na cienkich gałązkach. Wysoko na uschłym świerku zastuka niekiedy dzięcioł krótko, rytmicznie, jak lekarz badający chorego. Bledsze już, jak zwykle w październiku, słońce świeci jakoś melancholijnie, nastrojowo, wywołując w duszy ludzkiej dziwną tęsknotę za uchodzącem latem i życiem. Ale jest ono jednak miłe, tak jak miłą jest i ta leśna cisza, jak miłym jest urozmaicony koloryt jesienny...

W zagaju szczęknął pies raz jedyny i zaraz, jak grzmot, zahuczała reszta. Niby surmy bojowe, brzmiało potężne echo gonu, rozlegając się szeroko po lesie. Naraz umilkło wszystko. Przez chwilę trwała cisza, aż znowu wspaniała symfonja potoczyła się dźwięcznym akordem. Zrozumieliśmy. Psy ruszyły sarny, które odsadzały się olbrzymiemi susami przez krzaki i zwały, przerywając ślad i myląc pościg. W istocie gon coraz to wybuchał ze zdwojoną siłą, by wkrótce potem zamrzeć zupełnie, do chwili odszukania tropu. Powstał rytm gonu równy, prawidłowo skandowany, kierując się bokiem, ku leśnym błotom.

Zerwaliśmy się na nogi, pędząc co sił starczy ku przesmykowi. W biegu załadowaliśmy strzelby. Rozstawieni szeroko wzdłuż brzegów błotnistego zagaju, oczekiwaliśmy zwierzyny. Głośny, wrzaskliwy, często przerywany gon zbliżał się, rósł, potężniał. Psy goniły zaciekle, choć często gubiły ślad, a znalazłszy go — doławiały z podwójną zaciętością. Serca biły mocno.

Za trzy dni koniec polowania i wrócić trzeba będzie do miasta.

Na prawo padł strzał. Jak burza, ryknęły rozochocone psy. Tuż przedemną szeleszczą krzaki łozy — miga jedna sztuka, druga, obie kozy. Podniesiona do twarzy strzelba opada w dół. Nadzieja pryska, jak rozbite szkło. Tym razem rola moja już skończona. Odwołane psy wróciły na miejsce strzału i my tam zdążamy zaciekawieni.

— No jakże, jest?

Pan Tomasz wskazuje ręką coś, co płową plamą przygniotło opodal krzak.

— Jest, leży.

Zbliżamy się, chcąc ujrzeć parostki. Stanowczo człowiek ten ma dzisiaj szczęście.

— — — — — — — — —

Melancholijnie szemrzący bór układa się do snu. Słońce już dosięgło kresu swej dziennej wędrówki. Silny mróz skuwa śnieg twardą, chrzęszczącą skorupą, nabierając w miarę potęgowania się zmierzchu barwy niebieskawej, poprzecinanej pasami czarnych cieni drzew. Na brzegu leśnego błota młode, nadmiernie obciążone śniegiem brzózki, wmarzły wierzchołkami w lód, tworząc fantastycznie napięte łuki, po których przechadza się para czarnych, lśniących cietrzewi, wyszukując kleistych pączków brzozowych. Daleko, poprzez rzadką połać lasu, przeświecają gasnące przebłyski zorzy wieczornej.

Ostatni miot. Stoimy na stanowiskach wzdłuż tryby leśnej, biegnącej brzegiem zawalonego śniegiem błota. W błocie tem, jak głosi trąbka, przed chwilą znikły ogary, uwolnione z otoków przez gajowych, okrążających z przeciwległego końca to dzikie uroczysko. Zmierzch szybko zapada. Zbliżył się sąsiad, stojący na lewo odemnie i półgłosem wszczynamy rozmowę. Naraz umilkliśmy. Gdzieś, w głębi zalanego ostatniemi blaskami zorzy błota — rodzi się gon, ale jakżeż inny od zajęczego. Huczy, jak grzmot, od namiętnych psich wrzasków, przewalających się po lesie, co chwila przerywany, by znowu zabrzmieć jeszcze donośniej.

— Lis, lis, szepnął mój towarzysz i ruszył biegiem na swe stanowisko. Ale mykita biegnie wzdłuż linji strzelców, ciągnąc za sobą goniącą na oko psiarnię. Widzimy go, jak mknie środkiem błota, ukazując się wciąż w lukach pomiędzy brzózkami, jednak na odległości, wykluczającej wszelką możliwość strzału. Przez stanowiska powiał jeden zgodny okrzyk: „Na wzgórze, do nor"! W zawrotnym pędzie ruszyliśmy ku znanym lisim ostojom.

Ale osławiony „mistrz fortelów" przeczuł niebezpieczeństwo i zawrócił z powrotem w las, a zmyliwszy psy — uszedł pogoni. Zeszliśmy ze stanowisk bez strzału. Lecz dzięki doznanym wzruszeniom, dzień ten na zawsze pozostanie w mej pamięci.

Na trybie leśnej ustawili się strzelcy. Z prawej strony widzę parę osób, ukrytych za gęstym jałowcem. Ona w dużym, filcowym kapeluszu, z pod którego wymykają się niesforne pukle złotych włosów i w zielonym, sportowym kostjumie, opowiada coś tajemniczo swemu towarzyszowi łowów, który z roztargnieniem odpowiada na jej zapytania, śledząc uważnie z za zielonego ukrycia rzadki w tem miejscu las. Cisza. Górą, z krakaniem przeciąga kruk. Niekiedy z wysokiego konaru spadnie z głośnym szmerem duży płat śniegu, strząśnięty przez siadającego ptaka.

W ciszy leśnej rodzi się nowy dźwięk, obcy, a jednak tak ściśle z lasem sharmonizowany. Pojedyńcze skandowania psich głosów łączą się, potężnieją, płyną nieprzerwaną gamą dźwięków. Symfonja gonu urasta do rozmiaru potężnego chorału mosiężnych trąb, coraz się przybliżających.

Z gąszczów jałowcowych, przywalonych zaspami śniegu, wypada oszalały z trwogi szarak. Widzę, jak sąsiad się składa, bucha strzał. Cudem ocalony zając zawraca w moją stronę i miga, jak raca, wśród starodrzewia. Zkolei składam się ja. Oceniam dużą odległość i nadzwyczajną szybkość zwierzęcia, ukazującego się zaledwie na przeciąg sekundy w luce pomiędzy drzewami. Zakładam więc naprzód i strzelam z przyrzutu. Dym zazdrośnie kryje tajemnicę i trwa to chwilę, która wydaje mi się wiecznością. Aż sam się dziwię, skąd taka emocja. Przecież to tylko szarak, zwykły szarak. Lecz inny głos mi dowodzi, że szaraka tego strzelałem z pod ogarów i to mi wystarcza. Tak, to nie zwykły strzał w kotle, czy na nagance. I szarak nie ten pospolity, mazowiecki, lecz rzadki mieszkaniec borów Wileńszczyzny.

Wreszcie... wreszcie gęsty obłok dymu się rozprasza, a wytężony wzrok dostrzega na nieskazitelnej bieli śniegu szarą bryłkę. Czyżby?... Ależ tak, widzę nawet rozrzucone w nieładzie skoki. Z dumą wyjmuję wystrzeloną łuskę, a z za ośnieżonego jałowca płyną, może niezbyt szczere, ale ślicznym sopranem wygłoszone gratulacje. Chwilę taką oddam bez wahania za dziesiątek szaraków, strzelonych w kotle.

I młody ten, często niezbyt jeszcze nawet okazały zając urasta pod wpływem doznanych wzruszeń myśliwskich do rozmiaru kozła, łatwo z podjazdu wypadkiem ubitego, lub cietrzewia, ustrzelonego z budki. Jakże różny jest jednak ten szarak, zdobyty z pod gonu, po uciążliwem zabieganiu na przesmyki, poprzez zwały leśne i wykroty, poprzez wąwozy i wzgórza, od wszelkich innych, strzelanych w ławie, kotle, czy nagance. Lecz im więcej kosztował czasu i wysiłków — tem jest milszy i chlubniejsze jego zdobycie.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

WŚRÓD JELENI W WIELKOPOLSKICH LASACH.

(Obrazki z natury i rozważania — dokończenie).

Leśniczy p. Ł. w leśnictwie Z. poprowadził mnie ku ambonie, leżącej niedaleko od granicy rewiru. Był wieczór. Leśniczy dla obserwacji udał się na wzgórza, zostawiając mnie na ambonie. Gdzieś poza granicą rewiru odzywał się jeleń. Zacząłem wabić na muszli. Zaraz odpowiedział mi bliżej drugi byk, a później nieco jeszcze trzeci. Tak więc zaintonowaliśmy sobie niezły kwartet. Jeden z jeleni był mocno stary, ryczał głuchym basem, drugi, najbliższy, widać miał bardzo krewki temperament, bo wciąż ział groźbą ataku. Trzeci wreszcie kibicował staremu. Wieczór zapadał coraz szybciej. Byki swoje, ja swoje, aż zrobiła się prawie czarna noc, zwłaszcza, że ambona była w 30-letniej drągowinie.

Omackiem zszedłem z ambony i, rycząc od czasu do czasu, maszeruję pod wiatr w stronę leśniczówki. Tego średniego byka jakby zmiana miejsca mego pobytu podnieciła. Najwyraźniej idzie za mną, jest na 150—200 kroków. Potem słyszę dokładnie, że biegnie. Staję i patrzę przez Zeissa, widzę jak przesunęła się w prawo ciemna plama. Zwierz stanął i tupie, a następnie wali rogami o drzewo, ja naśladuję wszystko w podobny sposób. O strzale, z powodu ciemności, nie było mowy. Jeleń wreszcie odbiegł, ale znów ryczy, idę więc dalej drogą i przedrzeźniam byka. Słyszę, że bieży wprost ku mnie, przyklęknąłem i, trzymając sztucer przy oku i lampkę elektryczną w ręku, oczekuję zbliżenia. Widzę znów ową plamę, jak rośnie w oczach, to się pojawia, to znika. Był znów niedaleko, może na 40 kroków, potem okrążył mnie, dostał

wiatru i cofnął się, lecz widać był to bardzo odważny byk, czy też rozwścieczyło go moje przedrzeźnianie, bo jeszcze czas jakiś odzywał się o 100 kroków, lub nieco dalej odemnie. Leśniczy p. Ł. słuchał cały czas o kilkaset kroków dalej, na wzgórzu, tych wymyślań i podziwiał zapał byka.

Na drugi dzień przed świtem byłem znów na tem miejscu i znów pod amboną zacząłem wabić. Już w drodze spotkała mnie niespodzianka w postaci deszczyku, a kiedy usiadłem pod amboną, deszcz rozpadał się na dobre. Na moje wabienie żaden jeleń nie odpowiedział, przypuszczam, że deszcz zepsuł wszystko. Musiałem w południe wyjechać i za kilka dni dopiero powrócić. Po przybyciu opowiedział mi p. Ł. następujący epilog tego mego wabienia.

Tego samego dnia, kiedy wyjechałem, p. Ł. wieczorem wybrał się w to samo miejsce, gdyż wypogodziło się. Niedaleko od miejsca, gdzie stała ambona, usłyszał, że ktoś kąpie się w sadzawce, która znajdowała się wśród zagajników. Idzie więc ostrożnie, rozsuwa gałęzie i, stając na brzegu bagienka, spostrzega, że kąpał się jeleń, który go też spostrzegł. Byk jednak nie ucieka, lecz podnosi się z wody i, opuszczając rogi, rzuca się na leśniczego. Pan Ł. na szczęście uskoczył w bok, a jeleń, nie zatrzymując się, pobiegł na pobliskie wzgórze.

Leśniczy tak się tym niespodziewanym atakiem zdenerwował, że dwa dni nic nie jadł. Z całego tego postępowania należy wnosić, że był to prawdopodobnie ten sam byk, który poprzedniego dnia wieczorem miał zamiar mnie atakować. Choć polowałem w tym rewirze jeszcze nieco później przez dwa dni, to jednak tego jelenia więcej nie słyszałem. Widać przeniósł się w inne strony. Ciekaw jestem, czy i innym myśliwym podobne wypadki są znane. W literaturze niemieckiej spotkałem o tem wzmiankę, lecz bez bliższego objaśnienia — że myśliwy na rykowisku uciekał przed jeleniem. W każdymbądź razie to spotkanie w zagajnikach z ryczącym jeleniem muszę uważać za najbardziej interesujący epizod, jaki kiedykolwiek miałem, dla tego głównie, że jeleń ten był naprawdę sobą, a nietylko ściganym zwierzem.

Po południu tego dnia wybrałem się do zupełnie innej części leśnictwa. Przechodząc po zboczu wzgórza, usłyszałem wieczorem ryczącego jelenia po drugiej stronie góry. Podchodzę pod grzbiet wzgórza i mam przed sobą półkilometrową kotlinę. Jelenia jednak niema, okazuje się, że po wieczornej rosie głos ciągnie daleko, a jeleń odzywa się za drugą górą. Spuszczam się w kotlinę i podnoszę na następne wzgórze — znów go niema. Więc gdzież jest, chyba w zagajniku? Jakoż istotnie stamtąd odzywa się głos. Lecz wtem przestał ryczeć i tyle go słyszałem. Nad granicą państwową widziałem z tamtej strony kilku myśliwych, porozstawianych wzdłuż granicy.

Na drugi dzień znów marsz przed świtem na polanę ze stosami. Widziałem i tego dnia grubego jelenia, zdaje się, że był to czternastak. Jeleń wybierał się w stronę granicy, gdy nań zawabiłem, cofnął się, zboczył w moją stronę i wszedł do zagajnika. Później, choć wabiłem, jelenie reagowały słabo. Organista ryczał, ale w sąsiednim rewirze. Wracając, widziałem nad granicą strażnika ze strony przeciwnej. Obserwowaliśmy się obaj przez lornetki.

Pod wieczór postanowiliśmy z leśniczym p. M. przejść pod samą granicę państwową. Jakoż, przesuwając się bardzo ostrożnie, doszliśmy pod pas zagajnika nad samą granicą, gdzie zazwyczaj koncentrowały się jelenie. Podchodząc, widzieliśmy zagranicznego leśniczego, który z drugiej strony granicy odsuwał się od tegoż zagajnika. Bliższa obserwacja wzgórza po przeciwległej stronie wskazała nam, że nad samą granicą siedzi prawdopodobnie w dołkach dwóch myśliwych. Wyżłobioną przez płynące swego czasu wody szczerbą podczołgnęliśmy się pod wierzchołek wzgórza i usłyszeliśmy jelenia, odzywającego się w zagajniku, którego naprzemian wabiło dwóch myśliwych z tamtej strony granicy. Jeleń odpowiadał myśliwym, ale nie nazbyt energicznie, jakby niezbyt zainteresowany tymi rzekomymi przeciwnikami. Po półgodzinnem oczekiwaniu byk wysunął się z zagajnika. Wydało nam się, że jest to słaby dziesiątak. Pomimo ciągłego wabienia przesuwał się bardzo powoli w kierunku przeciwnym t. j. od granicy.

Dziwne są te pograniczne jelenie, orjentują się one dobrze, że ludzie nad granicą chodzą tylko w dwóch kierunkach i że człowiek, idący po jednej stronie, nie przejdzie na drugą. Po przejściu granicy zatrzymują się zwykle blisko i obserwują człowieka, chodzącego po drugiej stronie. Nawet młode byki są w tem zorjentowane. Obserwowałem to już sam dwukrotnie, a panowie leśniczowie też porobili w tej mierze obserwacje. Jednak przy polowaniach w rewirach pogranicznych należałoby życzyć, aby przynajmniej ta najbliższa sekcja, jakieś 500—1000 metrów, była szanowana. Ustawianie ciągłych posterunków nad samą granicą, aby zabić specjalnie byka, przychodzącego z tamtej strony, robi wrażenie niezbyt dżentelmeńskiego polowania i spowodować może podobny odwet z naszej strony przez wypłaszanie zwierzyny od samej granicy, co można uskutecznić przy odpowiednim wietrze zapomocą choćby stukania laską o drzewo, albo przy pomocy psa. Powinny w tej mierze zapaść jakieś międzynarodowe uchwały, bo trochę to dziwnie wyglądało, jak tego samego jelenia naraz dwóch myśliwych, każdy z innej strony zagajnika, wabi. W naszych państwowych nadleśnictwach warunek nieprzeszkadzania jednym myśliwym przez drugich jest ściśle przestrzegany i, polując od kilku lat w nadleśnictwie M., gdzie zazwyczaj w czasie rykowiska było kilku myśliwych w różnych leśnictwach, nie zdarzyło się, abym ja komuś, albo ktoś mnie wszedł w paradę. Przeciwnie, nawet jest pewna współpraca. Tak np. jedna leśniczówka sygnalizuje drugiej przejście grubszej sztuki. Słyszałem też w innem nadleśnictwie o wspólnem, a skutecznem odnalezieniu postrzelonego jelenia. Natomiast co robić z zagranicznym dżentelmenem, który siedzi, niby kłusownik, pod granicą cudzego lasu i czeka, albo chce wywabić jelenia na swoją stronę?...



Jeleń po świeżo zrzuconym wieńcu. Fotografja z serji odznaczonej bronzowym żetonem na konkursie fot. „Łowca Polskiego". Fot. leśn. E. Kossecki.

Powróciwszy do leśniczówki w R., zastałem inżyniera P., zamiłowanego jeleniarza, zbierającego wszelkie dane o polskich jeleniach nizinnych. Czas upływał nam bardzo mile w rozmowach na jelenie tematy i dzieliliśmy się wzajemnie różnemi spostrzeżeniami co do terenu, na którym polowałem i co do jeleni wogóle. Po południu rozeszliśmy się w różne strony: ja, aby obserwować kilka wystudjowanych sekcyj, inż. P. udał się w innym kierunku. Za światła nic szczególnego nie widziałem, ale, kiedy się ściemniło, zaobserwowałem w oddali jedną poważniejszą

sztukę. Zdawało mi się, że to był czternastak, szedł on z wiatrem, w kierunku państwowej granicy, jak zaobserwowałem już dwukrotnie o świcie — sztuka ta wracała w kierunku ostępu, w którym zabiłem niesamowitego dwunastaka. Zawabiłem na niego dwukrotnie, odpowiedział mi gniewnie, ale zbytnio się moim głosem nie przejął i ruszył dalej w swoją drogę. O, znam ciebie — pomyślałem — będziesz znów o wczesnym świcie wracać tutaj.

Kiedy mrok zrobił się zupełny, zaczął odzywać się w niezbyt wielkiej odległości jakiś średni byk. Zacząłem się z nim przedrzeźniać, ale on nie zdradzał ochoty do zaczepki, tylko wołał stęsknionym głosem na łanie. Więc i ja wziąłem te same tony na muszli i ruszyłem już zupełnie po nocy w stronę leśniczówki. Jeleń szedł za mną nieco bardziej w prawo, a kiedy ja skręciłem w pewnem miejscu w lewo, byk ten skręcił i szedł równolegle, w odległości 200 do 300 kroków. Tak przebyliśmy po nocy przeszło dwa kilometry. Gdy przystawałem i odzywałem się z jednego miejsca, on też przystawał lub zwalniał, w drodze spotkał się z młodym, wyjącym ósmakiem, któremu postawił się groźnie, w stosunku do mnie zaś zachowywał się w sposób koleżeński. Co on chciał właściwie odemnie? Sądzę, że wziął mnie za jelenia, który do sąsiedniego leśnictwa M. wybierał się po łanie i szedł w tym kierunku po to samo.

Był to spacer z towarzyszem. Nie nudziło mi się w tej nocnej wędrówce. Z muszli wydobywałem w ciągu godziny różne niuanse, czasem niezbyt do jelenich podobne. To zakłócało spokój idącemu równolegle ze mną jeleniowi, bo, gdy coś sfałszowałem, to on groził mi atakiem, na co ja również podobnie odpowiadałem. Jeleń ten zupełnie nie podejrzewał, że ja nie jestem jeleniem. Gdyby tak włóczyć się do świtu, z łatwością podszedłbym go, idąc za nim, ale było dopiero wpół do ósmej, więc postanowiłem iść do leśniczówki, a jego zostawić samemu sobie tembardziej, że jeleń ten z głosu nie wydał mi się zbyt mocny.

W leśniczówce opowiedziałem inż. P. o moich przygodach i zaproponowałem, że podprowadzę go pod tego jelenia, który, według moich obserwacyj, dwukrotnie przechodził granicę. Jakoż umówiliśmy się, że wstaniemy o wpół do czwartej, aby z pierwszym brzaskiem być na szlaku wracającego do ostępu jelenia. Inżynier P. nastawił dwa budziki, gdyż nie był pewny pierwszego, jako zbyt cichego, więc jeszcze drugi mocniejszy o pół godziny później. Rzeczywiście pierwszy budzik zawiódł, albo myśmy go nie słyszeli i dopiero drugi postawił nas na nogi. Kiedy wyruszyliśmy po kilkunastu minutach z leśniczówki, zauważyłem pierwsze ranne zorze i podzieliłem się obawą z inż. P., że może być zapóźno. Jakoż istotnie, gdyśmy dochodzili do oznaczonego punktu, jeleń już był w drodze do ostępu i, porykując zrzadka, szedł w tym samym kierunku, co i dwóch poprzednich dni z rzędu. Stanąwszy na rogu zagajnika z jeziorkiem, skonstatowaliśmy, że jeleń nas minął. Spóźniliśmy się o dziesięć lub pięć minut. Budzik, niecnota, zawiódł. Próbowaliśmy się jeszcze podsunąć przez otwarte miejsca, ale byk tę przestrzeń przebył dość szybko i na kilka minut przed nami.

Dalsze nasze zachody, aby nawiązać kontakt z którymś z jeleni, spełzły na niczem. Chciałem znów spróbować podchodzić w zagajnikach jakiegoś bardziej zapalczywego byka, ale to mi się nie udawało, gdyż do podobnej rozgrywki, jak poprzedniego dnia, nie miałem partnera. Z niczem zatem wróciliśmy do leśniczówki.

Wobec tego, że urlop mój kończył się, postanowiłem pożegnać się na ten rok z miłemi towarzyszami, — z lasem i wracać do domu.

Tydzień polowania, a ostatni tydzień września zakończony. Tyle zachodów, a tylko jeden strzał i jedna sztuka na rozkładzie. Jak odmienne jest to polowanie od polowań w tymże wrześniu na kury, lub kaczki na osadach. Jednak nie żałuję, że zamiast ubić sto czy dwieście chyżych kuropatw, lub śmigłych cyranek, zabiłem tylko jednego jelenia. Nie dlatego, że byk to *persona grata*, książe naszych borów, że wieniec jego zdobić będzie mój gabinet myśliwski lub hall. Nie — nie dlatego, lecz polowanie na rykowisku ma w sobie coś odmiennego, ma coś, pomimo używania sztucera, z pierwotnych łowów. Rykowisko wykrzesza z głębi myśliwskiej jaźni głęboko zagrzebane prainstynkty, przekształca i nastraja duszę ludzką w kierunku najsubtelniejszych odczuć, wszystkiego tego, czem otacza nas przyroda. Polowanie na jelenia zespala nas z puszczą, że zapominamy przez czas ten o wszystkiem i stajemy się ludźmi lasu, ludźmi przyrody, stajemy się nawskroś przyrodnikami, nie tymi z nad książki, lecz z zamiłowania do obserwacji, a dzięki temu, rozumiejąc głosy przyrody i mowę jelenia, wiemy już z tych głosów, który z nich stary, który młody, który prowadzi stado, a który po krótkich sukcesach porzuca swe towarzyszki, który jest niedołęga, a który przyszłościowy i t. d. Z głosów czytamy, jak z księgi, te rozgrywki, które w czasie rykowiska zachodzą w puszczy. Orjentujemy się w szlakach i stanowiskach. Rozumiemy zwycięzcę i zwyciężonego.

N i e p i ó r k i e m n a d b i u r k i e m, (co niestety tak często w Polsce ma miejsce) decydować można w sprawie terminów polowań i czasów ochronnych—o tych terminach mają prawo stanowić tylko myśliwi, ludzie lasu, ludzie znający i rozumiejacy życie jelenia, nie na podstawie oglądania w zwierzyńcu, lub przejażdżki w dowolnej porze po leśnych drogach. Obserwacje nad życiem jelenia najlepsze są w czasie rykowiska, ale jest to trud wielki. Dlatego, ażeby zdobyć jakiś szczegół głosu, jakiś rys charakteru czy postępowania, trzeba się napodchodzić po nocach, nawstawać przed świtem, naczołgać po jesiennej rosie, należeć nieraz w bagnie i t. d. Na takie wyczyny może zdobyć się tylko ten, k t o m a ż y ł k ę, komu nie chodzi ani o mięso, ani o sławę, ani nawet o wieniec, lecz komu chodzi o p o z n a n i e zwierzyny, a do tego może być zdolny tylko myśliwy.

TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.

CHOROBY BAŻANTÓW.

Bażantarnie częstokroć nawiedzają różnego rodzaju choroby i zarazy. Są to przeważnie najgroźniejsze z chorób — infekcyjne — zazwyczaj trudne do zwalczenia.

Nie znaczy to jednak, by hodowca bezczynnie przypatrywał się, jak np. niebezpieczna cholera dziesiątkuje, względnie zupełnie wyniszcza owoc długoletniej pracy w bażantarni.

Powinien on mimo wielkich utrudnień starać się chorobę w zarodku stłumić, lub w dalszym jej rozwoju powstrzymać, by zapobiedz rozwlekaniu zarazy do bażantarń lub rewirów, nietkniętych jeszcze przez chorobę, a co najważniejsze, powinien starać się w myśl przysłowia: — lekarz nie leczy, lecz zapobiega — wogóle zapobiegać wybuchowi jakiejkolwiek zarazy i to głównie przez uodpornianie bażantów, dając im jak najbardziej naturalne warunki bytu, by były jak najmniej narażone na infekcje, a w razie zarażenia się, dzięki tej właśnie odporności, łatwo chorobę przebyły. Powinien dbać o czystość pomieszczeń, pokarmu i wody, w której znajduje się główna część mikroorganizmów chorobotwórczych.

Zaradzić rozszerzaniu się jakiejbądź zarazy najłatwiej wówczas, gdy hodowca odrazu postawić może djagnozę, toteż praca niniejsza ma głównie za zadanie wtajemniczyć czytelnika w objawy najgłówniejszych chorób bażantów, by mógł przedsięwziąć skuteczne środki zaradcze w razie wybuchu jakiejkolwiek z nich i racjonalnie ją zwalczać.

Właściwa choroba powstaje wskutek reakcji organizmu na szkodliwe wpływy zewnętrzne.

Do najbardziej rozpowszechnionych chorób bażantów należą:

I) choroby zakaźne (epizoocje):

1) cholera, 2) pomór, 3) gruźlica, 4) błonica, 5) kokcydjoza, czyli dżuma;

robaki 6) tasiemce, 7) nicienie;

II) choroby pasorzytnicze, wywołane przez:

członkonogi *(Artropoda)* 8) kleszcze, 9) świerzbowce, 10) piórojady;

III) choroby wewnętrzne:

11) wole, 12) biegunka.

I. Choroby zakaźne.

Choroby zakaźne powstają wskutek wniknięcia mikroorganizmów do wewnątrz.

Mikroorganizmy czyli bakterje dzielimy wedle ich kształtu na 3 grupy: laseczniki, ziarniste i śrubowate, czyli krętki. Poruszają się one ruchem własnym lub drobinowym. Rozmnażają się przez podział w warunkach dobrych; w warunkach złych tworzą zarodniki.

1) Cholera drobiu (Cholera gallinarum) jest chorobą najgroźniejszą dla ptaków. Rozpowszechniona jest w całej Europie (z wyjątkiem Anglji). Pierwszy raz spostrzeżono i zbadano cholerę drobiu we Włoszech w końcu 18-go stulecia.

Przyczyną cholery jest lasecznik, *baccilus avisepticus Kitt.* Należy do grupy *Septicaemia haemorrhagia,* która jest powodem pomoru świń, oraz zarazy dziczyzny i bydła domowego — Bollingera.

Bakcyl posiada kształt małej laseczki, 0,003 mm. długiej, a 0,001 szerokiej. Barwi się pod wpływem barwników anilinowych tylko na obu biegunach, podczas gdy środek zostaje niezabarwionym. (Bipolarne lub dwubiegunowe).

Bakterje te wytwarzają silne jady, które zabójczo działają na organizmy zwierząt. Okres inkubacji trwa 10—60 godzin. Zakażenie nastąpić może przez spożycie karmy, zanieczyszczonej kałem chorych sztuk, przez picie zakażonej wody, przez karmienie piskląt jajami, pochodzącemi od kur domowych, zarażonych cholerą, wreszcie przez sprowadzenie sztuk już zarażonych, pozornie jednak jeszcze zdrowych.

Dlatego też należy, dla uniknięcia rozwleczenia cholery w bażantarni, wszystkie bażanty kupione dla celów hodowlanych lub t. p. przed wpuszczeniem ich do bażantarń obserwować przez kilka dni.

Przebieg epidemji bywa albo raptowny albo przewlekły. W pierwszym wypadku przebieg jest tak szybki, iż nie widzimy za życia bażantów żadnych objawów chorobowych. Śmierć następuje nagle i masowo. Przebieg przewlekły objawia się posmutnieniem i utratą chęci jadła. Bażanty siedzą osowiałe, z nastroszonem pierzem. Przyłącza się do tego cuchnąca biegunka oraz połączone z tem ogólne wycieńczenie. W niektórych wypadkach następuje obrzęk stawów.

Mięso sztuk dorżniętych jest według dr. A. Trawińskiego — „Choroby zakaźne drobiu" — nieszkodliwe dla zdrowia ludzkiego i może być spożyte w stanie przegotowanym.

W myśl art. 20 rozp. Prezydenta Rzplitej z dnia 22. VIII. 27. Dziennik Ustaw Nr. 77 poz. 673 o zwalczaniu zaraźliwych chorób, należy w każdym wypadku pojawienia się cholery donieść natychmiast o tem staroście powiatowemu. Sztuki padłe należy spalić.

Leczenie polega na podawaniu środków odkażających np. kwasu solnego, siarkowego, rozcieńczonego i t. p. Nie zawsze jednakże osiągnąć można rezultat pomyślny.

Stosowane w hodowli drobiu szczepienia ochronne surowicą Pasteur'a, Kitta czy Meyera nie mogą w bażantarniach zawsze znaleść zastosowania z racji niemożliwości leczenia indywidualnego.

2) Pomór kur podobnym jest z objawów i przebiegu do cholery. Zarazek pomoru jeszcze nie jest zbadany. Zakażenie następuje najczęściej przez spożycie karmy, zanieczyszczonej wydzielinami chorych sztuk.

Przebieg choroby jest przeważnie bardzo gwałtowny. Sztuki giną w 2—3 dni po zakażeniu. Chore na pomór bażanty ogromnie są osłabione. Sekcjonując padłą sztukę, skonstatować można zawsze zapalenie jajowodów. Jednocześnie tworzą się małe guzy na osierdziu i na otrzewnej.

3) Gruźlica (Tuberculosis avium) jest chorobą spotykaną tylko sporadycznie. Przyczyną gruźlicy jest lasecznik *baccilus tuberculosis avium*. Jest on odmianą lasecznika, który wywołuje gruźlicę u ssaków.

W początku choroby objawy są trudno dostrzegalne. Bażanty są smutne i ospałe. Często też występuje zapalenie stawów.

Przy sekcji spostrzedz można znacznie rozszerzone i zwapniałe gruczoły limfatyczne jelit. Taksamo wątroba jest znacznie rozszerzona. Znajdują się na niej narostki, dochodzące nawet do wielkości orzecha laskowego.

Celem zapobiegania dalszemu rozszerzaniu się gruźlicy, należy w pierwszym rzędzie zabijać wszystkie chore bażanty.

4) Błonica (Dyphteria avium) należy do groźnych chorób zakaźnych, bardzo rozpowszechnionych wśród bażantów.

Błonicę wywołuje drobnoustrój przesączalny, *baccilus dyphteriae avium.* Zakażenie następuje wskutek spożycia wody i karmy, zanieczyszczonej wydzielinami sztuk chorych. Błonica najczęściej wybucha jesienią. Przebieg jest najczęściej przewlekły, choć zdarzają się wypadki przebiegu szybkiego i ostrego.

Okres inkubacji trwa od 3—8 dni. Początkowo osobniki chore nie zdradzają widocznych objawów choroby. Później tracą apetyt, siedzą osowiałe i unikają towarzystwa sztuk zdrowych.

Z dzioba wycieka śluzowata ciecz. Przy sekcji sztuk padłych spostrzedz można błonicowe naloty śluzówki gardzieli, nosa, a czasami i przewodu pokarmowego.

Podobną do błonicy jest *ospa (Epitheliomo contagiosum).* Na nieopierzonych częściach skóry tworzą się szare naloty, z których z biegiem czasu wytwarzają się narostki wielkości główki igły, barwy żółtawoczerwonej.

Choroba trwa kilka tygodni, kończąc się zwykle wyzdrowieniem ptaka.

Ponieważ zarazki jeszcze po wyzdrowieniu przez dłuższy czas krążą we krwi, należy sztuki chore możliwie jak najdłużej trzymać w odosobnieniu.

5) Pierwotniak z grupy Eimeria t. zw. *Eimeria avium* jest powodem powstania ***kokcydjozy czyli dżumy.***

Choroba ta rozszerza się specjalnie wśród piskląt. Przebieg jest zazwyczaj bardzo przewlekły. Charakteryzuje się biegunką. Zmian anatomicznych u padłych młodych sztuk wogóle spostrzedz nie można. U starszych jedynie błona śluzowa jelit jest opuchnięta i zapalona.

Ponieważ wilgoć sprzyja rozwojowi pierwotniaków, rozszerza się dżuma głównie podczas dżdżystych pór roku.

Środki zapobiegawcze nie istnieją.

II) Choroby pasorzytnicze.

Działalność ich nie jest tak groźna. Śmierć wywołują sporadycznie tylko i to przeważnie u sztuk młodych.

Choroby pasorzytnicze wywołują robaki *(Vermes)* i członkonogi *(Artropoda)*.

Grupa robaków, mająca znaczenie dla bażantów dzieli się na tasiemce *(Cestodes)* i nicienie *(Nematodes)*.

6) *Tasiemce* są pasorzytami najczęściej członowatemi, bez ust i jelit, z główką przyczepną. Odżywiają się osmotycznie. Główka *(skolex)* jest bardzo mała, czasami tylko wielkości główki igły. Opatrzona jest zazwyczaj wieńcem chitynowych haczyków.

Tasiemce są hermafrodytami. Jaja dojrzałe opuszczają człony z kałem. W żołądku kwas żołądkowy uwalnia jaja z promienistej otoczki kulistej. Z jaja wytwarza się bąblowiec *(Cysticercus)*, który ma kształt wydętego pęcherzyka, a z bąblowca tworzy się tasiemiec. Pasorzytuje on wyłącznie tylko w cienkich jelitach kręgowców.

Z tasiemców epidemiczny pomór powoduje *Drepanidotaenia infundibuliformis*, wielkości 2 — 3 cm, o głowie zaopatrzonej w długi, wąski ryjek, uzbrojony w 16—20 haczyków. Bąblowce jego żyją w muchach domowych.

Śród piskląt grasuje *Davainea Friedbergi*, dochodzący do długości 20 cm. Ostatnie człony tego tasiemca są okrągławo-owalne, koloru żółto-czerwonego.

Tasiemce *Davainea echinobothrida* oraz *Taenia cantaniana* nie posiadają większego znaczenia.

7) Z pasorzytów *nicienie (Nematodes)* najwięcej szkodzić mogą bażantom. Nazwa nicieni tłumaczy się ich nitkowatą postacią. Posiadają usta, położone na przednim końcu ciała, opatrzone zwykle aparatem przyczepnym lub gryzącym. Samice są zawsze o połowę większe od samców.

Nicienie pasorzytują głównie w drogach oddechowych, płucach, jelitach i żołądku, osłabiając gospodarza przez wywoływanie stanu zapalnego, przez odbieranie soków odżywczych, oraz przez wydzielanie śluzu trującego.

Tak zwaną „*syngamozę*" wywołuje glista gardlana, *Syngamus trachealis*. Samiec jest wielkości 2—5 mm, samica 5—20 mm. Żyją z sobą w wiecznej kopulacji, tworząc kształt litery „Y".

Gnieżdżą się tylko w przełyku i to zawsze w wielkiej ilości. Dostać mogą się do niego przez zjadanie łącznie z karmą bąblowców, które zmięszały się z karmą, lub wpadły do wody, wyrzucone kaszlem z gardła chorych sztuk.

Pisklęta, opanowane przez syngamozę, są smutne, stoją przeważnie z głową opuszczoną i otwartym dziobem, z którego wypływa często biały śluz.

Bażanty stare rzadko chorują na syngamozę. Leczenie jest bardzo utrudnione i często nieomal że niemożliwe.

W wypadkach pojedyńczego pojawienia się syngamozy można bażantom chorym dopomódz do wyrzucania pasorzytów przez wpryskiwanie w gardło 1 cm. sześciennego 5 proc. wod. rozczynu salicylu. *(Natrium salicylicum)*.

Należy zwrócić uwagę na to, że roznosicielami syngamozy są w wielkiej mierze wrony, sroki i t. p. Hodowca powinien dbać, jeżeli nie o całkowite wytępienie ich z pobliża bażantarń, to przynajmniej o odstraszanie.

W każdym wypadku trzeba w pierwszym rzędzie izolować sztuki chore. Wszelkie kałuże należy zasypać piaskiem, wzgl. odgrodzić, by bażanty nie mogły do nich dojść. Padłe sztuki należy spalać.

W jelitach bażantów pasorzytuje nicień, *Trichosoma retusum*. Powoduje on mniej lub więcej silne katary, oraz zapalenie błony śluzowej, tworząc doskonałe miejsca infekcyjne dla bakteryj.

Zapalenie jelit, szczególnie u młodych bażantów, wywołuje *Heteraxis papillosa*, nicień biały, wielkości 7—15 mm.

Heteraxis perspicillum, wielkości 3—12 mm powoduje biegunkę krwawą.

Członkonogi (Artropoda).

Z grupy tej pasorzytują u bażantów kleszcze, świerzbowce i pchły.

8) *Kleszcz, Haemophysalis punctata* jest dość rzadkim pasorzytem. Częstszym natomiast jest ptaszyniec kurzy, czyli kleszcz ptasi, *Dermanyssus avium*. Wielkość jego wynosi 0,5—1 mm. Jest on koloru czerwonego, biało nakrapiany. Napada na bażanty nocą tylko, kryjąc się w dzień w szczelinach grząd i gniazd. Czasami wędruje w kanaliki słuchowe oraz chodniki nosowe bażantów.

Walka z kleszczem polega na dokładnej dezynfekcji wapnem lub kreozolem urządzeń bażantarń.

9) *Świerzbowiec, Sarcoptes cysticola*, oraz *S. mutans var. avium* jest powodem parszywienia bażantów. Opadnięte przez świerzbowca części ciała łysieją i okrywają się owrzodzeniem.

Przebieg choroby jest przewlekły. W razie możności stosowania metod leczniczych indywidualnych, zaleca się wcierać w miejsca zarażone mydło szare, które zmyć trzeba po niejakim czasie ciepłą wodą. Potem należy wcierać wazelinę z dodatkiem naftaliny wzgl. glicerynę z jodyną (1/3 część jodyny, 2/3 gliceryny).

Sztuki chore w miarę możności izolować trzeba od zdrowych.

10) *Pchły*, oraz *wszy*, czyli *piórojady* często bardzo dokuczają bażantom. Choć nie są one powodem regularnych chorób, to jednak mogą być pośrednikami chorób infekcyjnych.

Z pcheł pasorzytują *Ceratophyllus gallinae*, a z piórojadów *Goniocotes gigas*, *Lipeurus variabilis* i *Menopon pallidum*.

Leczenie polega na usuwaniu pasorzytów zapomocą środków dezynfekcyjnych. Bażantom należy dać możność częstego kąpania się w piasku. Zakładać trzeba sztuczne paprzyska, wsypując w nie popiół, zmieszany z kwiatem siarczanym.

Choroby wewnętrzne.

Z chorób wewnętrznych największe znaczenie posiadają choroby narządów trawienia.

11) *Nadętość wola* jest chorobą najpospolitszą. Wole ptasie *(Ingluvies avium)* jest rodzajem przedżołądka, w którym rozmiękcza się pokarm przed dojściem do żołądka.

Powodem chorobliwego stanu wola jest pokarm nieodpowiedni, stęchły i t. p. Wpływają również na tworzenie się nadętości wola trucizny, jak arszenik, nawozy sztuczne, pszenica zatruta strychniną i inne trucizny.

W wypadkach lekkich bażanty same dopomagają sobie do usunięcia nadętości, stojąc nieruchomo, z głową wniesioną pionowo w górę. Zawartość wola wchodzi wówczas powoli do wnętrza żołądka, i nadętość znika. W wypadkach chronicznych, nadętość usunąć można operacją wola, zwykłem cięciem, długości mniej węcej 6—7 cm, zaczynając od góry. Zabieg taki jednakże jest bardzo żmudny, leczenie po operacji trwa bardzo długo i połączone jest z wielką pracą. Zalecać można więc zastosowanie operacji jedynie, o ile chodzi o usunięcie nadętości wola u bażantów bardzo cennych.

12. Najcięższą w skutkach chorobą narządów trawienia jest *biegunka*, która znaczne straty przynosi szczególnie śród piskląt.

Wydzieliny chorych sztuk stają się białe i płynne. Wysychając, zlepiają puch na zadzie, a tem samem i odbyt. Dalsze trawienie staje się utrudnione.

Ponieważ w większej ilości wypadków epizoocje rozpoczynają się biegunką, przeto wszelki objaw jej może być podejrzany. Leczenie polega na zadawaniu siemienia konopnego oraz gotowanego ryżu; do karmy zaleca się domieszać pocięte pokrzywki.

INŻ. LEON OSSOWSKI.

KILKA SŁÓW O STRZAŁACH KULOWYCH.

Od czasu zakazu sprowadzania prochu niemieckiego z zagranicy, jesteśmy — my, starzy myśliwi, używający broni kulowej starszego typu, jak kal. 450 (11.15 mm) oraz 500 (11,5 mm) — w przykrem położeniu.

Odpowiedniego prochu zagranicznego pochodzenia do powtórnego nabijania tych naboi nie wolno sprowadzać, z polskich zaś wyrobów przeznaczony do tych kalibrów proch marki „Dzik", jak to już swego czasu donosiłem, przy temperaturze powietrza poniżej — 5°, niezupełnie się spala.

Ponieważ nie słyszałem, aby fabryka w Zagożdżonie starała się ten błąd usunąć, a miałem nowy w ub. roku przypadek, że w podwójnym kurkowym ekspresie kal. 11.15 mm w tym roku znowu kula po strzale z prawej lufy, przy temperaturze powietrza — 12°, została w lufie, a kula z lewej lufy zaraz po jej opuszczeniu wpadła do śniegu, musiałem z konieczności sam zabrać się do eksperymentów, aby ulepszyć efekt i możliwość używania tego jedynie dostępnego nam prochu.

W celu ponownego sprawdzenia faktu niespalania się prochu „Dzik" przy temperaturach niskich przeprowadziłem próby ze strzelaniem przy temperaturze —12° powietrza z następujących broni:

1. Ekspres kulowy, podwójny, z kurkami firmy Bartl Weipert, łuski ze spłonką dla prochu bezdymnego Hirtenberg. Kal. 11.15 mm.
2. Dryling firmy Teschner, kaliber kulowy 9.3 × 80, łuska ze spłonką Gevelot pochodzenia zagranicznego.

Przy próbach z obydwu broni proch w łuskach, bez kuli, nie spalał się zupełnie i zawsze otrzymywałem w lufach dość znaczny osad niespalonego prochu.

Wobec tego próbowałem dosypać na spłonkę trochę czarnego prochu, a wtenczas dopiero proch spalił się zupełnie.

Przez dalsze próby ustaliłem dla kalibru 11.15 mm, oraz dla kal. 9.3 mm następujący ładunek:

Na spłonkę sypię 0.4 grama ważonego wagą prochu czarnego, na to ostrożnie — 2.4 gr. prochu „Dzik", uważając, by obydwa gatunki nie pomieszały się. Następnie wypełniam przestrzeń pomiędzy prochem a kulą watą, lekko ją uciskając, tak aby proch się nie pomieszał, i wkładam na to kulę. Zamiast waty można użyć miękkiego papieru, jednakże nie wolno prochu przyciskać za mocno, gdyż to powodować może nadmierne ciśnienie gazów.

Strzały temi nabojami do tarczy wykazały nadzwyczajnie dobry rezultat, do zwierzyny nie miałem jeszcze okazji strzelania.

Przy tej sposobności zwracam uwagę tych myśliwych, którzy używają do luf gładkich kul Brennekego, na najnowsze doświadczenia stacji doświadczalnej w Neumannswalde.

Otóż okazało się, że można bez żadnej obawy, naturalnie przy dobrze zbudowanej dubeltówce, ze stalowemi lufami, powiększyć przy nabojach z kulami Brennekego ładunek prochu o 0.2 grama, co daje znacznie lepsze rezultaty strzału.



Pan Józef Przewlocki z odyńcem wagi ca 200 kg. ubitym w maj. Brudzew ziemi kaliskiej.

Próby, przeprowadzone przezemnie z drylinga i browninga, przyczem przy kal. 16 używałem zamiast 1.8 gr. prochu „Łoś" 2.0 grama, potwierdziły ten wynik.

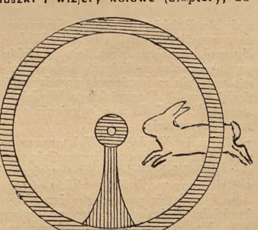
Ciśnienie gazów nie jest zbyt wielkie, tylko należy kulę założyć wprost na proch, natomiast przybitki zakładać nie wolno.

Niemcy wyprodukowali specjalny proch do kuli Brennekego, wolno spalający się, co im pozwala podwyższać ładunek o 0,4 grama. Rezultaty strzałów nawet na 80 m. są doskonałe.

KAZIMIERZ CHRZANOWSKI.

NOWE MUSZKI I WIZJERY DO BRONI ŚRUTOWEJ.

Firma Greifelt et Co w Suhl wypuściła na rynek nowe muszki i wizjery kołowe (dioptery) do broni



śrutowej. Istnieją one w dwóch odmianach: jedna na stałe przytwierdzona do broni, druga — dość łatwa do zgubienia, trzymająca się na szynie przy pomocy sprężynek.

Wizjer w postaci pierścienia, o średnicy 15 mm., znajduje się o 7 cm za komorą nabojową, muszka 10 mm. wysokości — na końcu szyny. Pole zawarte w wizjerze odpowiada stale rozrzutowi śrutu, t. j. na odległości 50 m. pokrywa koło o średnicy 2 m., na odległości 25 m. — 1 metr itd.

Wizjer ten jest szczególnie przydatny przy strzelaniu do t. zw. „defilatorów" bo można wtedy mierzyć krawędzią pierścienia (prawą, gdy zając idzie z prawej strony, lewą, gdy idzie z lewej), przez co „zakłada się" tyle, ile mniej więcej trzeba, co jest szczególnie ważne dla mało doświadczonych myśliwych, którzy kaleczą zwierzynę po zadzie.

Wątpię jednak czy ten pozornie praktyczny system znajdzie szersze zastosowanie, dobre bowiem strzelanie oparte jest na intuicji i wprawie.

Gdyby jednak to kogo bliżej zainteresowało, niech przeczyta o tem w Nr. 51 „Deutsche Jäger-Zeitung" z r. ub., skąd i ja zaczerpnąłem powyższą wiadomość.

H. T.

WOLNA TRYBUNA.

W ZANIEPOKOJENIU O PRZYSZŁOŚĆ NASZEJ WIELKIEJ FAUNY.

Rozchodzi się o bardzo poważną sprawę i to nietylko dla Polski, dla Europy. Wykopaliska i odkrywki jaskiniowe pouczają nas jak dalece dzisiejsza nasza fauna jest zmarniałą wobec okazów z minionych czasów Nie wspominając już o zupełnym zaniku poszczególnych typów, te gatunki które jeszcze wśród nas egzystują — jakżeż mizernie przedstawiają się porównane z fossiliami swych praojców!

Ten zanik nie jest jednak równomierny; w naszej części świata można przyjąć, że zgodnie z rozwojem kultury ludzkiej posuwa się on z zachodu na wschód, a stopień czyli nasilenie tego zaniku daje się zupełnie wyraźnie w powyższym kierunku zauważyć nawet na stosunkowo niewielkich geograficznie przestrzeniach

Biorąc pod uwagę faunę na obydwu krańcach, zachodnim i wschodnim, naszego polskiego łuku karpackiego, łatwo stwierdzimy ten objaw przy każdym poważniejszym gatunku zwierzyny. Jeleń, niedźwiedź, głuszec, sarna i t. d., porównywane ze sobą, jako pochodzące z obu tych krańców — wykazują przeciętnie znaczną różnicę w wielkościach i wadze na korzyść wschodnich rubieży.

Jeżeli więc rozważymy walory bezwzględnej potrzeby ratowania jakości istniejącej jeszcze fauny naszej dla potomności ludzkiej, to gdzież przedewszystkiem jest wskazane wystąpić? Którą połać naszej przepięknej żywej przyrody — ojcowską, ale silną dłonią ochrony nakryć?

Zważmy, że raz stracone nie da się odrobić, bo nawet najracjonalniej zaprowadzona w rezerwacie ochrona, nietylko nie przywróci zaginionego gatunku, ale nie cofnie zaszłej degeneracji; może ona jednak jeżeli nie powstrzymać, to wybitnie zwolnić jej tempo — a i to będzie bardzo wielkim sukcesem.

Ta okoliczność uzasadnia niepokój, że odkładamy w połaci kraju najlepiej prezentującej się jeszcze jakościowo co do fauny — realizację parku ochronnego.

Degeneracja szybko postępuje. I tegoroczne porykowiskowe zsumowanie wrażeń i sukcesów z wschodnich Karpat — dobrze określa podana mi, jako chluba zdobyczy z rykowiska jednego z najpoważniejszych centrów karpackich kniei, waga poroży 8 (ośm) kg. 10 dk., a przecież te poroża i czaszka, jeszcze mokre od niedawnego życia, — a więc waga bardzo optymistyczna! — Jeden nawet, jeżeli nie dwa dziesiątki lat wstecz, a któż by tam wagę taką podnosił jako curiosum!

Nota bene ostatnia zima była wyjątkowo łagodna, co, jak wiadomo, wpływa bardzo korzystnie na najbliższe nasadzania rogów jelenich.

Więc trzeba się brać na serjo i bez zwłoki do roboty ochronnej!

Jeszcze przed wojną światową poruszałem tę sprawę parokrotnie w Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem, które wówczas było w pełni rozwoju („Łowiec" n-ry: 13/912 i 11/913). Myśl tę z zapałem przyjęto — niestety nie byliśmy wówczas panami u siebie — byliśmy w obcym i wrogim zaborze.

Dzisiaj sami się rządzimy i trzeba nam do realizacji sprawy właściwie tylko zrozumienia jej wagi i decyzji, kto ma się tem zająć.

Inicjatywę podjęło Kierownictwo Państwowej Rady Ochrony Przyrody z siedzibą w Krakowie. Niestety, ogromny zasięg działalności tej cennej instytucji, zwłaszcza obecnie, sprawia, że przedewszystkiem bliższe jej geograficznie problemy pierwszorzędnej wagi: parki ochronne Babiej Góry, Pienin i Tatr pod jej opieką powstają, a fauna wschodnich Karpat czeka na swą kolej, niestety późniejszą — ku swej niepowetowanej stracie.

Nasuwa się więc kwestja sama z siebie, czy z głębiej zrozumianej ochrony fauny myśliwskiej nie wypływa zasadniczy obowiązek współpracy ze strony łowiectwa?

Czyż nasz Związek, dążący pełną parą do centralizacji w sobie wszystkich poczynań, wpływów i rządów łowiectwem w całem państwie, tem samem przez bierne tylko przypatrywanie się co i kiedy „P. R. O. P." na omawianem tu polu potrafi zdziałać — nie uchybia sam sobie? A łowiectwu naszemu i to temu najwyższej klasy, czy krzywdy nie czyni?

Nie powinno się nie doceniać zasięgu i wpływów naszej Centrali — zwłaszcza wobec zasadniczej życzliwości dla spraw łowiectwa w najwyższych sferach naszych.

Na tle myśli powyższych poddaję wniosek czem rychlejszego porozumienia się naszej centralnej Reprezentacji z Państwową Radą Ochrony Przyrody (Kraków, ul. Lubicz, L. 46) i ofiarowania swej pomocy ku przyspieszeniu realizacji pomyślanego na bardzo poważną skalę (a tylko taki jest celowym), międzypaństwowego rezerwatu fauny, ze środowiskiem w polskich lasach państwowych, ujmujących źródliska Czeremoszów w powiecie kosowskim, województwa stanisławowskiego.

Pomoc tę wyobrażam sobie w pierwszej linji przez czynne pośrednictwo w naczelnej administracji lasów państwowych w Ministerstwie rolnictwa i wogóle w stolicy, jako w miejscu własnej siedziby.

Zdaje mi się, że każde przyczynienie się do takiego dzieła, a następnie stała nad niem współopieka, przyniosą światu nietylko nieocenione korzyści pod względem zoologicznym, ale i naszemu łowiectwu bezpośrednio.

Gdy rzecz pod właściwem kierownictwem będzie prosperować, każda polska knieja, gdy zajdzie tego potrzeba, będzie miała możność nabycia tam materjału regeneracyjnego pierwszorzędnej jakości naszej najpoważniejszej fauny.

Współpraca w tem dziele byłaby zadaniem hodowlanem, godnem Centrali naszego łowiectwa — i wysoko podniosłaby w przyszłości jej znaczenie.

WŁADYSŁAW BURZYŃSKI.

Zamieszczając artykuł dr. W. Burzyńskiego na temat konieczności utworzenia rezerwatu w Karpatach wschodnich (w Hryniawie), w toku którego autor zwraca się do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich o współpracę z Państwową Radą Ochrony Przyrody nad zrealizowaniem tego projektu, czujemy się w obowiązku nadmienić, że redakcja Łowca Polskiego uważała za konieczne przedstawić uprzednio wnioski d-ra W. Burzyńskiego Wydziałowi Wykonawczemu P. Z. S. Ł. w celu zajęcia przezeń stanowiska w tej sprawie.

Na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego z dnia 19 stycznia r. b. uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję: „Wydział Wykonawczy postanawia ustosunkować się pozytywnie do projektu utworzenia rezerwatu w Hryniawie pod warunkiem dopuszczenia przedstawiciela Związku do prac nad utworzeniem i prowadzeniem rezerwatu, oraz wysuwając — jako warunek zasadniczy — żeby w rezerwacie wyłączone były z pod ochrony wilki".

W następnych numerach „Łow. Pol." zamieścimy głosy myśliwych, dotyczące tej kwestji. *(Przyp. red.)*.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

ZWIERZOSTAN NA TERENIE POWIATU KOSZYRSKIEGO.

Głuszce.

Biorąc pod uwagę bardzo dogodne tereny powiatu (pod każdym względem) dla liczebnego zwiększenia się tego ptaka — stan głuszców w wyżej podanym okresie jest niżej średniego.

Cietrzewie.

Stan ogólny — zadowalający. Zauważono większy, niż w latach ubiegłych, przyrost kur.

Jarząbki.

Stan — niżej średniego.

Kuropatwy.

W porównaniu z rokiem ub. stan zwiększył się znacznie. Brak jednak specjalnych remiz ochronnych, dokarmiania i hodowania w okresie zimowym daje się mocno odczuwać na całym terenie, co powoduje również znaczne niszczenie tychże przez gołębiarzy, kłusowników i nieuświadomioną ludność.

Przepiórki.

Stan ogólny — niżej możliwego. Na polowaniach w m-cu wrześniu z dobrym wyżłem, po kilkagodzinnem szukaniu w terenie, gdzie powinno się spotkać większą ilość, zaledwie znaleziono cztery pary przepiórek.

Słonki.

Stan ogólny dostateczny. Ciągi wiosenne niezłe, natomiast polowania z pod psa na jesieni w gąszczach kniei poleskiej nie są łatwe, co zabezpiecza przed większem niszczeniem tego gatunku ptactwa.

Bataljony.

Ilość spotykanych sztuk w m-cach sierpniu i wrześniu — mała.

Bekasy.

Są w znacznych ilościach, szczególnie na jesieni.

Dubelty.

Ogólny stan — średni.

Gołębie.

Są 3 gatunki — w ilościach znacznych (na jesieni).

Kaczki.

Stan różnych gatunków zadowalający, mimo, iż dużo nielotnych (młodych) niszczą wałęsające się psy.

Gęsi.

Ogólny stan niżej średniego, biorąc pod uwagę rozległe i dogodne tereny. (Polowania tylko na przelotach wiosennych i jesiennych).

Drapieżniki skrzydlate.

Duża ilość gołębiarzy, oraz na wiosnę i w jesieni sokół wędrowny spotykany był w okolicach stawów w czasie wiosennych i jesiennych przelotów ptactwa.

Sarny.

Stan niżej średniego (pożądana jest całkowita ochrona samic).

Dziki.

Stan średni. (W porównaniu z latami ubiegłemi ilość znacznie się zmniejszyła z powodu panującej choroby).

Borsuki.

Bardzo mało.

Wiewiórki.

Zaczęły się pokazywać, jednak w bardzo nieznacznych ilościach w porównaniu z obszarami leśnemi powiatu.

Zające szaraki.

Stan w porównaniu z latami ubiegłemi zwiększył się.

Lisy.

Są w nieznacznych ilościach.

Wilki.

Stan zwiększył się w porównaniu z rokiem ubiegłym.

STAN OGÓLNO-ORGANIZACYJNY ŁOWIECTWA W POWIECIE KOSZYRSKIM.

Pozwolenia na broń i karty łowieckie.

Liczba została znacznie zmniejszona w porównaniu z latami ubiegłemi.

Kłusownictwo.

Zawdzięczając energicznym posunięciom władz powiatowych — znacznie się zmniejszyło.

Organizacje łowieckie.

Na terenie powiatu istnieje Koło Łowieckie w Kamieniu Koszyrskim. Ogólna działalność tej organizacji jest nieznaczna.

Poza dzierżawieniem terenów, oraz urządzaniem polowań zbiorowych w okresie zimowym, a pojedyńczych w wiosennym i letnim, Koło Łowieckie:

- nie należy do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, uważając to widocznie za cel zbędny;
- nie utrzymywało na dzierżawionych terenach służby dozorczej;
- nie dokarmiało zwierzyny, kiedy zachodziła tego niezbędna potrzeba w czasie ostrej zimy; jeden z członków na własny koszt zakupił żarnowiec i zasiał na prywatnym terenie w celu dokarmiania zajęcy i sarn;
- nie czyniło starań o wprowadzenie ochrony na poszczególne gatunki zwierzyny czy też ptactwa, ubywające liczebnie.

Wyżej przytoczone usterki, niezgodne z właściwem działaniem organizacji, nie były jednak w wyżej przytoczonym okresie usunięte. Polesie, ta jedyna połać naszej ojczyzny tak bogata w swoistą faunę, powinno jednak lepiej być cenione, a zwierzyna — pilnowana, hodowana i zabezpieczona przed zagładą.

Praca Delegata P. Z. S. Ł.

Praktyka wykazała, iż współpraca delegata Związku w kierunku ogólnego podniesienia zwierzostanu w powiecie, jak również i cały szereg poruszanych innych spraw, związanych z łowiectwem, spotykała się zawsze z biernem usposobieniem ogółu za wyjątkiem nielicznych jednostek, doceniających znaczenie naszego łowiectwa, nie w sensie „korzyści skórkowych" lub rekordowej ilości zabitej zwierzyny, a w znaczeniu szlachetnego sportu i ogólnego rozwoju łowiectwa na ziemiach ojczystych.

WŁODZIMIERZ NIKOŁAJEW
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat
Kamień Koszyrski.

Z POWIATU RAWA MAZOWIECKA.

Sprawozdanie nasze będzie miało charakter bardziej informacyjny, niźli sprawozdawczy, albowiem funkcje delegatów powiatowych pełnimy dopiero od sierpnia 1933 r.

Na terenie powiatu istnieją dwa Towarzystwa Łowieckie: jedno w Rawie, liczące 14 członków, drugie w Nowem Mieście, liczące 12 członków. Żadne z tych towarzystw do Związku nie należy. W Towarzystwie Rawskiem daje się zauważyć pewne rozluźnienie, jakkolwiek Towarzystwo to ma wszelkie szanse jak najlepszej organizacji. Nowomiejskie Towarzystwo można zaliczyć do towarzystw pożytecznie działających; docenia ono wartość etyki w myślistwie. Szereg posunięć tego Towarzystwa, jak skasowanie polowania na pomyka, przyjęcie strażnika łowieckiego, wpłynęło bardzo korzystnie na podniesienie zwierzostanu.

Obszar całego powiatu wynosi 129.990 ha. Terenów zarejestrowanych w powiecie jest własnych 61 o powierzchni — 28.840 ha i wspólnych 104 o powierzchni 45.696 ha. Przytem około 50 tysięcy ha zajmują lasy państwowe terenu Spała.

W Spale gospodarka łowiecka prowadzona jest wzorowo, a wspaniała hodowla bażantów wzbudza ogólny zachwyt. W łowiskach wspólnych, jak i własnych, zasadniczą zwierzyną łowną są zające i kuropatwy. Ogólnie stan zajęcy jest niezły, kuropatw zadowalający. Gdyby nie kłusownictwo, a w szczególności rozwielmożnione do niebywałych granic sidlarstwo, zwierzostan byłby bardzo dobry.

Kart łowieckich w 1933 r. starostwo wydało 174.

JAN ZIENKOWSKI,
STANISŁAW PRACKI,
Delegaci P. Z. S. Ł. na pow. Rawa Mazow.

KRÓLESTWO ZWIERZYNY ŁOWNEJ W KROŚNIEWICACH.

Krośniewice, to piękny majątek w powiecie kutnowskim, którego właścicielem jest p. Andrzej Rembieliński. Pradziad jego, to Rajmund Rembieliński (1775 — 1841), generalny intendent wojsk polskich (1809), oraz marszałek sejmu polskiego (1820).

Szeroki świat rolników zna gospodarkę w Krośniewicach, mnie jako myśliwego zainteresowała głównie gospodarka łowiecka, pozostająca od lat 46-ciu w rękach cenionego leśnika i hodowcy niepośledniej miary, p. Pawła Lazara. Wiele bowiem i od długich lat mówi się wśród braci myśliwskiej z najwyższem uznaniem o mnóstwie zwierzyny, o jej wspaniałej i rentującej się hodowli, o wywozie żywych okazów zagranicę i t. p.

Będąc od lat wielu żołnierzem z pod sztandaru św. Huberta, skorzystałem skwapliwie z zaproszenia p. Lazara i oto znalazłem się pewnego dnia w krośniewickim majątku.

Las mię pociągnął do siebie. Zajmuje on obszar 3000 morgów. Właściwie to, co widziałem, objeżdżając wszystkie rewiry bryczką, trudno nazwać lasem, to raczej olbrzymi park o niezmiernie estetycznym wyglądzie, o pielęgnowanych drogach i duktach, pełen radosnego ożywienia. Daremnie szuka tu oko jakiejś halizny, wszystkie sekcje są wypełnione, a sadzonek dostarcza siedem szkółek. Ósma szkółka, t. zw. handlowa, o przestrzeni około 5 morgów, posiada sadzonki iglaste, liściaste i krzewy do upraw leśnych i parkowych — na wywóz.

Wrogiem zagajników jest zwierzyna łowna. Tu trzeba się zdecydować: albo zwierzyna, albo las. P. Lazar postąpił jednak inaczej. Ma las i zagajniki, ma też wielkie ilości zwierzyny. Cóż on zrobił? Na ogromnych przestrzeniach lasu owija trzciną i rogożą sadzonki jesionów, dębów i klonów, zaś modrzew, świerk i sosnę osłania gałązkami cierni, wpychanych w ziemię, a u góry wiązanych. W ten sposób ukryte przed zębami zwierzyny sadzonki wyglądają, jak kopczyki lub głowy cukru.

Ilość tych sadzonek idzie w tysiące. Do tej pracy koło każdego drzewka zosobna trzeba rąk ludzkich, a to kosztuje. Jednak rozumna krośniewicka gospodarka leśna znosi — jak dotąd — ten drogi, lecz skuteczny zabieg.

Hodowla zwierzyny łownej przedstawia się tu imponująco. Nigdy dotąd w życiu nie byłem w tak ożywionem środowisku leśnem. Początkowo oszołomił mnie ten niesamowity widok wielkiej ilości różnej zwierzyny, przebiegającej w prawo i w lewo. Trudno było się zdecydować, gdzie i na czem wzrok zatrzymać dla podziwu. Na wszystkich drogach leśnych, bażantów różnych gatunków, jak ludzi na odpuście; to samo na łąkach i ścierniskach całego majątku, gdzie spacerują, że wziąłbyś je raczej za stada gawronów.

Nie zapomnę widoku, jaki się przesunął jednocześnie przed memi oczyma w rewirze Szubina. Przed bryczką śmignęła przez drogę baletnica lasów polskich — wiewiórka, o kilka kroków dalej podreptało w krzaki kilkanaście bażantów, królik przeciął im drogę, aż tu patrzę, dwie okazałe, pulchne sarny wyszły z lasu. Przystanęły przy drodze, spojrzały na mnie, jak na komunistę, zrobiły „w tył zwrot", jakby należały do P. W. i tylko białe ich „lusterka" mignęły kilkakrotnie poprzez gałęzie krzaków. Smutek przeleciał mą duszę, bo jakkolwiek jestem kawałkiem myśliwego, to przecież przez cały mój żywot Nemroda miałem zawsze dla tych zwierząt serce gołębie.

— Panie dyrektorze! Toż pan chyba dla mnie specjalnie zamówił na dziś tę rewję zwierząt. O ile się nie mylę, to do kompletu brakuje tu jeszcze zająca.

Ledwie te słowa wypowiedziałem, aż tu przez drogę toczy się widocznie wypasione zajęczysko, wlokące poważnie swój tył za sobą, podobny raczej do konewki... Dożywianie zwierzyny ma tu pełne zrozumienie: paśniki, lizawki, rozsypane ziarna i t. p.; aż za dużo. Zwierzyna niemal wybredną się zrobiła.

W woljerach wywodzą się bażanty złote, srebrne i królewskie, niesłychanie piękne okazy. Przed bażantarnią spacerują dwie oswojone sarny: Basia i Bambij. Ogólny stan zwierzyny w lasach krośniewickich wynosi około trzech tysięcy bażantów, tyleż kuropatw, około dwóch tysięcy zajęcy i 200 sarn. Rozmnoży tej zwierzyny sprzyja zacięta walka z drapieżnikami. W okresie ostatnich dwóch lat, t. j. do 30 czerwca 1933 r. zastrzelono lub schwytano w potrzaski: 27 lisów, 40 tchórzy, 822 psy, 418 kotów, 216 łasic, 63 jeże, 3 czaple, 277 jastrzębi, 65 sów, 59 srok, 415 wron i 45 sójek. Razem 2450 sztuk, za które tytułem „strzałowego" wypłacono straży leśnej 1375 zł. 93 gr.

Zagranicę idą krośniewickie bażanty, zające, kuropatwy, sarny, żywe lub bite, oraz jaja bażancie w takiej ilości, jaką żadna inna gospodarka w Polsce poszczycić się nie może.

Kłusownicy wstępu do lasu nie mają. Straż łowiecka na rowerach, umundurowana, z dubeltówkami na ramieniu, pełni służbę wzorowo.

W uznaniu długoletniej i niezmiernie owocnej pracy około hodowli zwierzyny łownej, odznaczył p. Lazara Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie — złotym medalem.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI

HISTORJA NIEDŹWIEDZIA-DZIKOŻERCY.

W dniu 6 stycznia r. b., w lasach dóbr Czuczewicze (pow. łuniniecki), któremi administruję, na zarządzenie dyrekcji odbyło się polowanie na niedźwiedzia, które organizowałem. Do odstrzału wybrano starą, dużą sztukę, niewątpliwie samca. Podczas gonu, nie zważając na huk, krzyk i przeszło 60 ślepych strzałów danych przez gajowych, niedźwiedź nie poszedł z legowiska przed siebie, lecz rzucił się na nagankę, mocno pokaleczył dwóch ludzi, a resztę rozpędził. Polowanie natychmiast przerwano, a rannych odesłałem do szpitala.



Niedźwiedź ubity w dn. 10.I b. r. w lasach czuczewickich (pow. Łuniniec) w obrębie wsi Hock, a poraniony przedtem przez dziki.

Gajowi z naganki donieśli później, że niedźwiedź ten chodzi tylko przodem, wlócząc tylną część ciała — widocznie ranny. Stykając się z niedźwiedziami od dziecka i organizując nie pierwsze już polowanie, nie miałem też żadnej wątpliwości, że tak jest, ale nie mogłem w żaden sposób domyślić się przyczyny. Podejrzewałem kłusownictwo, chociaż do ostępu niedźwiedź wszedł całkiem zdrowy, a osacznik przysięgał, że w ostępie, w którym zwierz leżał, w tym czasie noga ludzka nie postała.

Przez następne dni 7 i 8 stycznia niedźwiedź z ostępu nie wyszedł, chociaż był obcięty na małej przestrzeni. Zachodziła obawa, że może zdechnąć i będzie zjedzony przez dziki, toteż 9 stycznia wziąłem z sobą trzech gajowych i poszedłem po niego. Okazało się, że z poprzedniego legowiska przeszedł o jakieś pół kilometra i położył się znowu. Ustaliłem też, że miał bezwładne tylne stopy i wskutek tego szedł tylnemi nogami na kolanach. Ślad do złudzenia przypominał ślad sań o szerokich, nierównych płozach, przyczem ślady przednich stóp zagrzebane były kolanami tylnych nóg. Kiedy posłyszał zbliżających się ludzi, nie poszedł do walki, jak poprzednio, ale ruszył żwawo naprzód, taksamo ciągnąc za sobą tylne stopy piętami do góry. Dogoniłem go dopiero na drugi dzień, kiedy udało się, odpowiednio manewrując, wyprzeć go z gęstych łóz, w których trzeba było posuwać się przeważnie na czworakach lub na kolanach, do wysokiego, rzadszego lasu. Zawrócił do walki po pierwszym chybionym, dalekim strzale.

Po ubiciu niedźwiedzia pierwsze, co obejrzałem, były tylne stopy. Na obu podeszwach zwierz miał rwano-cięte rany do 5 cm. długie i do 3 i pół cm głębokie. Rany te, widocznie bardzo bolesne, lecz, jak się okazało z oględzin, dla jego życia i zdrowia nie groźne, według wszelkich przypuszczeń mogły być zadane jedynie przez dzika. Za tem również przemawiały obserwacje nad tym egzemplarzem z lat poprzednich: zawsze kładł się i w pobliżu zwykle zabijał sobie dzika, a gdy go zjadał, przechodził do innego ostępu, gdzie trzymały się dziki i czynił to samo trzy, cztery razy w ciągu zimy. Minionej jesieni również wszedł do ostępu i zabił dzika, którego potrochu zjadał, a kiedy pozostała już tylko głowa ofiary, 17 grudnia miś przeszedł do innego ostępu, gdzie było sporo dzików i gdzie liczne pola walk świadczyły, że stary wyga nie tracił darmo czasu. W jaki jednak sposób został poraniony tak niefortunnie tym razem, trudno sobie wyobrazić. Należy przypuszczać, że stało się to, kiedy nurkował pod łozy, albo też kiedy właził na drzewo, unikając ciosu szabel po nieudanym chwycie własnym, żeby znów wyczekać odpowiedniego dla siebie momentu.

Niedźwiedź ten mierzył długości 2 metry (od końca nosa do nasady ogona), waga wynosiła 208 kg., szerokość stopy 14 cm., zęby miał zjedzone, jeden ząb wyłamany; przy ściąganiu skóry na ścięgnach okazały się liczne, zarośnięte blizny, pochodzące niewątpliwie z poprzednich walk na śmierć i życie z dzikami. Obecnie powędrował do pracowni p. Łastowskiego w Warszawie.

JAN BARAJ

KŁUSOWNICTWO.

(—jb.—). W lasach majątku Albertyn kilku kłusowników urządziło sobie walne polowanie, w którego wyniku padło kildziesiąt sztuk zwierzyny.

Kłusowników przyłapali gajowi, którzy usiłowali ich rozbroić i zatrzymać. Nastąpiła jednak ze strony kłusowników salwa, na którą odpowiedzieli strzałami gajowi.

W czasie strzelaniny ranni zostali gajowi Worobiej i Lisiewicz. Zpośród kłusowników postrzeleni zostali: Bazyli Kulak, Jan Lisianko i Michał Pietkun, których ujęto i którym odebrano broń oraz 6 zajęcy, lisa i kilkanaście sztuk ptactwa.

Pozostali kłusownicy, których nazwiska są już policji znane, zbiegli, pozostawiając trzy kosze zabitej zwierzyny.

Energiczne śledztwo doprowadzi niewątpliwie do rychłego aresztowania wszystkich kłusowników-zbrodniarzy i należytego ich ukarania.

WŁAŚCICIELE ŁOWISK! UBEZPIECZAJCIE SWOJĄ STRAŻ ŁOWIECKĄ NA WYPADEK ŚMIERCI LUB KALECTWA W WALCE Z KŁUSOWNICTWEM — JEST TO WASZYM KARDYNALNYM OBOWIĄZKIEM.

(—jb.—). W puszczy Białowieskiej gajowy Szymon Siemieniuk napotkał w 64 oddziale dwu kłusowników, którzy rzucili się do ucieczki i kilkakrotnie strzelili do goniącego ich Siemieniuka.

Gajowy dał w kierunku uciekających trzy strzały z karabinu, żadnego jednak z kłusowników nie ranił.

Za zbiegłymi zorganizowano pogoń, która nie dała rezultatu. Policja jest już na tropie kłusowników.

(—jb.—). Gajowy Kazimierz Pietrzykowski spotkał się w czasie obchodu swego rewiru w nadleśnictwie Nurzec (pow. bielski) z czterema kłusownikami, z których jeden strzelił do gajowego. Pietrzykowski strzelił za uciekającymi, lecz chybił. Kłusownicy zbiegli.

(—jb.—). Na terenie lasów państwowych w okolicy Choroszczy gajowy Antoni Adamski, natknął się na kłusownika, który nie złożył broni na wezwanie, a strzelił do gajowego, na szczęście chybiając. Adamski pogonił uciekającego i ranił go z rewolweru w pierś, rozbroił i odprowadził do gajówki. Przewieziony do szpitala w Białymstoku, kłusownik, którym okazał się Antoni Gogol, mieszkaniec wsi Kościuki gminy Choroszcz, nazajutrz zmarł.

**UBEZPIECZENIE STRAŻNIKA ŁOWIECKIEGO OD NASTĘPSTW WYPADKÓW NA SUMĘ ZŁ. 3.000 NA WYPADEK ŚMIERCI ORAZ ZŁ. 4.500 NA WYPADEK STAŁEGO KALECTWA KOSZTUJE ROCZNIE TYLKO ZŁ. 31 GR. 20.
UBEZPIECZENIA PRZYJMUJE I INFORMACYJ UDZIELA SEKRETARJAT POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT NR. 35, TEL. NR. 607-98.**

(—jb.—). W lasach państwowych pod Częstochową często zdarzają się wypadki formalnej walki między strażą leśną a kłusownikami.

Ostatnio doszło do takiej rozprawy między rodziną Ratajów, a leśniczym Adolfem Leichnerem, który przychwycił złodziei leśnych na gorącym uczynku.

Michał Rataj w czasie walki wręcz z leśniczym zamierzył się nań siekierą, od morderczego jednak ciosu powstrzymał go ojciec.

Niemniej leśniczy wyszedł z tej walki poturbowany.

Epilogiem zajścia była sprawa sądowa, która zakończyła się wyrokiem, skazującym Michała Rataja za usiłowanie zabójstwa na 6 miesięcy więzienia.

(—jb.—). Trzej mieszkańcy Moszkowa (pow. Sokal), Władysław i Jarosław Kozarewicze oraz Michał Butejko, urządzili kłusowniczą wyprawę do pobliskich lasów.

Przyłapani przez gajowych Michała Tendeja i Jana Krystjana, kłusownicy kilkakrotnie strzelili, szczęśliwie chybiając.

Energiczni gajowi ujęli wszystkich trzech zbrodniarzy i, odebrawszy im karabiny oraz rewolwery, oddali w ręce sprawiedliwości.

(—jb.—). Z Kielc donoszą nam, że na terenach, dzierżawionych przez Kieleckie Towarzystwo Łowieckie, od dłuższego czasu panoszy się kłusownictwo i sidlarstwo, pomimo strzeżenia terenów tych przez strażników łowieckich.

Policja przeprowadzając obławy na terenie powiatów olkuskiego i kieleckiego, ujawnia coraz to nowych nielegalnych posiadaczy broni wśród włościan.

Nie wątpimy, że energiczna walka policji z przestępstwami łowieckiemi rychło oswobodzi obydwa powiaty od plagi kłusownictwa i sidlarstwa.

(—jb.—). Patrol policyjny, przechodząc przez las w okolicy Lackiego (pow. Złoczów), napotkał nieznanego osobnika z karabinem i ubitą zwierzyną. Wezwany do zatrzymania się i oddania broni, kłusownik zmierzył do funkcjonarjuszów policji z karabinu. Ubiegł go jednak jeden z posterunkowych, raniąc go z rewolweru.

Kłusownik, nazwiskiem Stefan Żurko, ze Złoczowa, wkrótce potem zmarł w szpitalu.

(—jb.—). W majątku Kurcew (pow. Jarocin) doszło do krwawej wymiany strzałów między gajowym Józefem Janke i spotkanymi przezeń kłusownikami.

Jeden z kłusowników wyrwał gajowemu fuzję; wówczas Janke strzelił na postrach z rewolweru. Drugi kłusownik zmierzył do gajowego z fuzji, która jednak w tym momencie zacięła się.

Janke wówczas kilkakrotnie strzelił z rewolweru, raniąc obydwu kłusowników, Frydzińskiego i Mościpana, których oddał w ręce policji.

*

(—jwk.—). Na odcinku bataljonu K. O. P. „Niemenczyn", strażnicy Białozoryszki, przytrzymał patrol K. O. P. w dniu 9 grudnia ub. r. Jarosława Łuczuna, lat 20 i Cyprjana Szumskiego, lat 17, obu z Werkszan, gminy Mejszagoła, którzy założyli 17 pętli drucianych na zwierzynę. Sprawę skierowano do posterunku policji państwowej w Mejszagole.

*

(—jwk.—). Kłusownik, to złodziej zwierzyny leśnej czy polnej, przemytnik, to złodziej skarbu państwa. Oto tych dwóch złodziejów w jednej osobie, nazwiskiem Józef Łukszyc, ujęła zasadzka strażnicy K. O. P. Przełaje. Zatrzymanemu odebrano 16 kg. tytoniu w liściach, 2 skórki lisa, skórkę tchórza i skórkę wiewiórki.

WŚRÓD OBCYCH WYDAWNICTW.

W r. 1932 ukazało się z druku w Nowym Yorku wielkie dzieło pod tytułem *„The New Conquest Of Central Asia, A. Narrative Of The Explorations Of The Central Asiatic Expeditions In Mongolia And China, 1921 — 1930 By Roy Chapman Andrews, A. M., Sc. D. Leader And Zoologist With Chapters By Walter Granger, Sc. D. Chief Palaeontologist, Clifford H. Pope, B. S., Herpetologist, Nels C. Nelson, M. L., Archaeologist"*, jako *„Natural History of Central Asia Vol. I."* wydane przez *„The American Museum of Natural History, Henry Fairfield Osborn, President.*

W dziele tem, opatrzonem mnóstwem pięknych zdjęć fotograficznych i 3-ma mapami, na 678 stronach in quarto przedstawiona jest historja i zdobycze amerykańskiej wyprawy naukowej do pustyni Gobi w latach od 1921—1930, w której brał udział cały sztab badaczy amerykańskich. Wyprawa posługiwała się 8 autami firmy „Dodge Brothers", a zaopatrywaną była w pożywienie, gazolinę i t. d. przez karawanę, składającą się z 78 wielbłądów, które również służyły do transportu olbrzymich zbiorów naukowych. Wyprawa przeprowadzała badania topograficzne, geologiczne, paleontologiczne, zoologiczne, botaniczne i archeologiczne. Wykryła ona tam szczątki różnych wygasłych jaszczurów z epoki kredowej, jak *Psittacosaurus, Proceraptos, Oviraptor, Asiatosaurus* i jaja przez nie znoszone. Odnaleziono szczątki największego w poznanych dotąd, lądowego zwierzęcia ssącego *Baluchitherium*, pod którego brzuchem dzisiejszy nosorożec mógłby przejść swobodnie. Dalej odkryto wielkie, dziwnie ukształtowane wygasłe zwierzęta jak *Embolotherium* i *Platybelodon*, oraz wiele innych. Przeprowadzono też szczegółowe badania nad fauną zwierząt ssących i ptaków *Mongolji* oraz niektórych okolic *Chin*. Kierownik ekspedycji, znakomity zoolog i myśliwy, *Dr. Andrews* w dziele tym omawia nietylko faunę tych okolic, lecz podaje ciekawe szczegóły z polowań swoich na tamtejsze zwierzęta, których okazy zdobył dla muzeów amerykańskich.

Mongolję można podzielić ogółem na trzy strefy, różniące się wybitnie pod względem charakteru fizjograficznego i fauny, t. j. południową strefę stepową, środkową pustynną, właściwą *pustynię Gobi* oraz północną strefę stepową, graniczącą z mongolsko-syberyjską strefą leśną.

Ponadto góry *Altaju* i jego przedłużenia na zachodzie, mają sobie właściwe zwierzęta. Strefy stepowe mają faunę podobną, a różnią się jedynie występowaniem pewnych drobniejszych zwierząt ssących.

Ze zwierząt większych występuje tutaj obficie *antylopa stepowa (Procapra gutturosa)*, która w strefę pustynną zapuszcza się nader rzadko. Dawniej rozmieszczenie jej sięgało znacznie dalej ku południowi, lecz cofnęła się przed osadami chińskiemi, które tam coraz liczniej powstają. Przenosząc się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu paszy, zbiera się ta antylopa w ogromne stada. W pobliżu gór *Gurbun Saikhan*, 10 sierpnia 1923 r. napotkano stado, które mogło liczyć 6 — 12 000 sztuk, pasło się ono wzdłuż podnóża gór, porosłego w tej porze jeszcze bujną trawą. W pobliżu *Ula Usu* napotkano stado, które liczono na 50000. Przez dłuższy czas towarzyszono mu w aucie, filmując je i fotografując. Na duże stado natrafiono też koło *Pleng Kiang*. Strzelano je zwykle z auta, którem można je było łatwo doścignąć na stepie, gdyż szybkość ich wynosi 45—50 mil ang. na godzinę. Ze zwierząt drapieżnych występuje w tych okolicach wilk, podobny do europejskiego *(Canis lupus laniger?)*. Trzyma się on szczególnie miejscowości, gdzie spotykają się skały, których szczeliny służą mu za schronienie. Z innych czworonogów występuje tam *lis i zając (Lepus tolai tolai)*, a przedewszystkiem *bobak (Marmota bobac)*. Zwierzątka te dostarczają cennych futer, ale równocześnie obdarzają niekiedy polujących na nie dżumą, która między niemi panuje. Śpią one od października do końca kwietnia. Mongoli polują na nie pod koniec lata, gdy włos ich staje się dłuższym i przyjmuje szaro-brunatne zabarwienie. Mongoł bierze na siebie skórę psa lub barana i podczołguje się pod osiedle bobaków. Gdy się nieco zbliży, zaczyna poszczekiwać i porusza głową zwierzęcia, co ogromnie intryguje bobaki. Następnie przylega do ziemi i pozostaje bez ruchu. Wtedy bobak, aby zobaczyć, co się stało, wybiega na szczyt kopca, znajdującego się nad norą i staje na tylnich nóżkach, a wtedy myśliwy strzela. Z ptaków w stepach pospolitym jest *drop Dybowskiego (Otis tarda dybowski)*. Po jeziorach i bagnach w porze deszczów jest mnóstwo wodnych i błotnych ptaków. Spotyka się tam *cyraneczka (Anas crecca, crecca), płaskonos (Rhynchaspis clypeata), głowienka (Nyroca ferina, ferina), Czernica (Nyroca fuligula), krzyżówka (Anas platyrhyncha), ohar (Tadorna tadorna)* i *gąska (Casarca ferruginea)*. Dalej *czajki, siewki, kszyki* i *żóraw stepowy (Anthropoides virgo)*

W części pustynnej, t. j. właściwej pustyni Gobi, występuje inny gatunek antylopy, niż w częściach stepowych, mianowicie *antylopa pustynna (Gazella subgutturosa hilleriana)*, posiadająca nieco dłuższe odnóża i rogi, oraz nieco mniejszy wzrost. W związku ze skąpą ilością pokarmu w pustyni, nie zbiera się ona nigdy w większe stada i nie zapuszcza się w stepy. Szybkość jej jest znaczniejsza, niż antylopy stepowej, gdyż na odległość pół mili ang., może biedz z szybkością 60 mil. ang., później zwalnia bieg do 40 — 45 m. ang. na godzinę. Młode niemal zaraz po urodzeniu biegną tak szybko, że koń z trudnością może je dopędzić.

W północnych okolicach pustyni na północny wschód od *Altaju* występuje *dziki osioł (Equus hemionus typicus)* nazwany przez Mongołów *Dżigitaj*, przez plemiona turkomańskie — *Kulon*. Ekspedycja natknęła się na pierwsze okazy w pobliżu jeziora *Tsagan Nor* i gór *Baga Bogdo*. Chcąc zdobyć okazy tego gatunku dla muzeum, polowano na nie z auta. *Dżigitaj* biegnie z szybkością 36 — 40 mil ang. na godzinę, auto zaś na tym terenie robi 45 m. ang. Pierwszy okaz położył Dr. Andrews z odległości 300 yardów. *Dżigitaj* trzyma się latem okolic pagórkowatych, gdzie więcej jest trawy, zimą — okolic stepowych, a śnieg zastępuje mu wtedy wodę. Ubiwszy kilka sztuk do zbiorów, urządzono pościg za grupą tych zwierząt celem poczynienia zdjęć filmowych i fotograficznych, przyczem nakręcono około 1000 stóp filmu. W biegu zwierzę trzyma głowę do góry, ogon jest skierowany ku dołowi. Z ptaków charakterystycznych dla pustyni jest *pustynnik (Syrrhaptes paradoxus)*, którego spotyka się wielkie stada tam, gdzie przylatuje pić wodę. Poza tem spotyka się *orzeł (Aquila chrysaetos daphnea), sep (Aegypius monachus)* i *gąska — Casarca ferruginea*, gnieżdżąca się w norach, nieraz bardzo daleko od wody, a co do pożywienia nie gardząca nawet padliną. Pewnego razu napotkano w szczerej pustyni *słonkę*, widocznie na przelocie tam zapadłą.

W górach, stanowiących przedłużenie południowego *Altaju*, t. j. *Baga Bogdo, Arsa Bogdo* i *Gurbun Saikhan*, napotkano *dzikie owce — argali (Ovis amon typ.)* i *koziorożce syberyjskie (Capra ibex sibirica)*. Dr. Andrews, wyprawiwszy się w lecie do *Baga Bogdo*, napotkał 56 koziorożców i dwa argale, same samice lub osobniki młode, gdyż stare samce trzymają się w tej porze w zachodniej części, wśród wysokich szczytów. Ubił wtedy jedną sztukę, starą samicę. Następnie wybrał się w towarzystwie doświadczonego myśliwego mongolskiego i w ciągu 4 dni napotkał 150 koziorożców i około 75 argali. W r. 1923 i 1924 Dr. Andrews widział naogół kilkaset koziorożców i około połowy tej ilości argali, ubił zaś 25 sztuk. Rogi koziorożców w *Baga Bogdo* miały przeciętnie około 36 cali ang. długości, a tylko 10 okazów miało rogi bardzo silne. Z tych u 3 osobników

długość rogów wynosiła ± 50 cali ang. Rogi argali dochodziły do 45 cali długości i 18 cali obwodu nasady. Widział jednak około 10 sztuk, u których długość rogów dochodziła do 60 cali, a obwód 20 cali. Argali, by się dostać do odosobnionych gniazd górskich, schodzi niekiedy w równie. W górach *Gurbun Saikhan*, przejeżdżając przez przełęcz górską, ubił Dr. Andrews z auta, stojącego na skale argali. Później ubito w ten sam sposób jeszcze 3 sztuki.

Podczas całej ekspedycji członkowie jej musieli się mieć na baczności przed bandytami, których mnóstwo grasuje w tamtych okolicach. Raz znowu, gdy nastąpiło nagłe oziębienie temperatury, naszły nocą na obóz żmije *(Angkistrodon halys intermedius)* w wielkiej ilości. Szukając ciepłego schroniska, wczołgały się do namiotów, do łóżek, butów i tylko dzięki temu, że były z powodu zimna odrętwiałe, obeszło się bez nieszczęśliwych wypadków. Zabito tej nocy w namiotach 47 żmij.

Bardzo ciekawym w tym dziele jest również opis polowania Dr. Andrewsa na jedno z najrzadszych zwierząt łownych świata — *Takina (Budorcas bedfordi)*, żyjącego w górach *Tsinling* na południu prowincji *Shensi*. Zwierzę to, należące do bovidów, dochodzi wielkości krowy i posiada ciało, okryte długim złotożółtym włosem. Zamieszkuje ono trudno dostępne góry, gdzie kryje się w dżungli bambusowej. Dr. Andrewsowi udało się upolować jeden okaz dla muzeum, a jego strzelcy dostarczyli mu jeszcze trzy dalsze.

PROF. DR EDWARD LUBICZ-NIEZABITOWSKI.

•

W roku ubiegłym ukazała się w Berlinie broszura nadleśniczego W. Biegera p. t. „Die formelmassige Bewertung unserer Jagdtrophaen", traktująca o usystematyzowaniu oceny trofeów zwierząt łownych, będących przedmiotem wystaw i pokazów.

Poszczególne punkty rozdziału 1-go zajmują się oceną rosoch łosia, wieńców jelenia, łopat daniela, parostków sarnich, rogów kozicy i muflona, oraz szabel dzika, podając metody racjonalnej oceny i przykłady ich zastosowania.

Następne rozdziały broszury zawierają praktyczne wskazówki co do przeprowadzania oceny i podają sposoby dokładnego ważenia rogów, oraz wskazują przyrządy, jakie do tego celu mają służyć, wreszcie tabelę punktacji, dostosowanej do nagród I, II i III oraz cyfry punktacji, dotyczące najmocniejszych egzemplarzy, zdobytych w różnych krajach.

Broszura W. Biegera jest niejako podręcznikiem, mogącym służyć każdemu myśliwemu, nawet niewystawiającemu nigdy swych trofeów do konkurencji publicznej, do określania istotnej wartości zdobywanych przez siebie rogów i szabel.

Należy spodziewać się, że cenna ta praca zostanie powitaną życzliwie przez fachowych sędziów naszych pokazów i wystaw, pobudzając ich zabiegi do stworzenia standartowego minimum oceny na zasadzie metod W. Biegera lub zbliżonych.

WUZET.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W roku 1933-im na polowaniach Koła myśliwskiego przy Zarządzie Stadnin Państwowych ubito: w dn. 4 stycznia w maj. Łąck pow. płockiego 62 zające. Najwięcej zabił p. Nosarzewski;

w dn. 25 listopada w maj. Bogusławice pow. piotrkowskiego 68 zajęcy i 23 kuropatwy;

w dniu 9 grudnia w maj. Próchna na Śląsku Cieszyńskim — 168 zajęcy i 120 bażantów. Największy pokot osiągnął inż. K. Rotkel;

w dniu 16 grudnia w maj. Racot w Poznańskiem — 196 zajęcy i 6 bażantów. Najwięcej miał na rozkładzie inż. Jan Grabowski.

W ciągu sezonu letniego ubito przeszło 300 kuropatw.

•

— W dniu 18 listopada na jednodniowem polowaniu w dom. Łubno pow. łęczyckiego, własność p. Wiesława Żakowskiego, w 10 strzelb zabito 615 sztuk zwierzyny, w czem 250 bażantów i 365 zajęcy.

Największy pokot z 98 sztuk zdobył gen. K. Fabrycy.

Stwierdzić należy znakomity zwierzostan i wzorowe prowadzenie polowania, co przy znanej gościnności p. W. Żakowskich dało uczestnikom możność przemiłego spędzenia dnia w pięknej ich siedzibie.

— 9 i 10 stycznia r. b. odbyło się w lasach dóbr Jaszuny (pow. wileńsko-trocki), u pp. Aleksandrostwa Pereświet-Sołtanów, doroczne polowanie.

W polowaniu wzięli udział pp.: Marja Miedzianowska, Anna Pereświet-Sołtanowa, Eugenjuszowa hr. Tyszkiewiczowa, Andrzejowa Węcławowiczowa, Zofja Węcławowiczówna, oraz pp. Karol Erdman, Władysław Houwalt, Marjan Hubert Obniski, Aleksander Pereświet-Sołtan, Kazimierz Strumiłło, Justyn Strumiłło, Eugenjusz hr. Tyszkiewicz, Karol Wagner, Henryk Wańkowicz, Andrzej Węcławowicz. Pogoda nie dopisała — padał śnieg. Zające niechętnie wychodziły z miotów i szły na naganke. Otropienie wilków było niemożliwe — toteż nie padł żaden, chociaż były w miotach. W jednym z miotów, przez linję myśliwych przeszedł bardzo ładny łoś-rogal. Opolowano szóstą część obszaru terenów, t. j. 800 hektarów. Na rozkładzie zanotowano: 1 lisa, 1 jarząbka i 75 zajęcy. Najwięcej zabił p. Karol Wagner (11 zajęcy). Piękna knieja — w obfitej szacie śnieżnej, duża ilość zwierzyny, przemiły nastrój i świetna „starka jaszuńska", zostawiły miłe wspomnienie u uczestników polowania.

•

— W dn. 6 listopada z. r. odbyło się polowanie w Stropieszynie (pow. kaliski) u pp. Ludwikostwa Górskich. W 10 strzelb ubito 1 lisa, 281 zajęcy, 36 królików, 53 bażanty koguty, 93 kuropatwy, 1 słonkę, 1 bekasa i 1 kuligа. Razem 467 sztuk. Największy rozkład (100 sztuk) miał p. Józef Radoński.

•

— W dn. 7 listopada z. r. odbyło się polowanie na bażanty w Kamieniu (pow. kaliski) u. pp. Mieczysławostwa Jałowieckich. W 8 strzelb ubito 314 bażantów i 52 króliki. Razem 366 sztuk.

Największy rozkład (87 sztuk) miał p. Józef Radoński. Całą noc i ranek w dniu polowania padał deszcz, który znacznie wpłynął na zmniejszenie rezultatu.

•

W dn. 8 listopada z. r. odbyło się polowanie w Tłokini (pow. kaliski) u pp. Ignacostwa Chrystowskich. W 10 strzelb ubito 165 zajęcy, 91 królików, 240 bażantów i 13 kuropatw. Razem 509 sztuk. Największy rozkład miał p. Andrzej Malinowski (76 sztuk). W dn. 9 grudnia zrobiono w Tłokini jeszcze poprawkę na bażanty. W 6 strzelb ubito 72 bażanty, 100 królików i 12 zajęcy. Razem 184 sztuki. Zaznaczyć należy, że p. Chrystowski, choć nigdy sam nie polował i nie poluje, jest zamiłowanym hodowcą zwierzyny, otacza ją wyjątkową opieką, czego najlepszym dowodem są osiągnięte wyniki, przy niedużym stosunkowo terenie (około 23 włók).

•

— W dn. 11 listopada r. ub. odbyło się polowanie w Osuchowie (pow. kaliski) u pp. Kazimierzostwa Żywanowskich. Polowano tylko w zagajach na przestrzeni około 150 morgów. W 8 strzelb ubito 64 zające, 172 króliki, 108 bażantów kogutów, 14 kuropatw i 1 jastrzębia. Razem 359 sztuk. Największy rozkład (63 sztuki) miał p. Czesław Murzynowski.

•

— W dniu 30 grudnia ub. r. polowano w 8 strzelb w rewirze Nowosiółki maj. Krasów i ubito 63 zające oraz 4 lisy. Polowanie prowadził zarządzający dobrami, p. Dyonizy Zahaczewski.

•

— W dniu 14 b. m. odbyło się próbne polowanie (po niepolowaniu na terenie przez kilkanaście lat) w 7 strzelb w maj. Dobrzyniec pow. Mińsk-Maz. wł. pp. Antoniostwa Rychłowskich, na terenach własnych i dzierżawionych, wiejskich. W 4 nagankach i 6-ciu kotłach ubito 60 zajęcy i kaczora-krzyżówkę.

n zwierzyny okazał się nadspodziewanie dobry, gdyż przynajmniej do połowy zajęcy wcale nie strzelano. Kuropatw widziało się niezmiernie liczne stada. Zawdzięczać to należy niesłychanie troskliwej opiece gospodarza, zamiłowanego myśliwego-hodowcy, który przez cztery lata nie polował na swym terenie zupełnie, objąwszy pod swój zarząd zwierzostan całkowicie zniszczony przez kłusownictwo i wnykarstwo.

Polowanie prowadzone było bardzo sprężyście, a naganka, wyjątkowo w tym powiecie, sprawowała się dobrze i chodziła z zupełnem zrozumieniem swego zadania, co zawdzięczać należy również organizatorowi. Dużą ilość wyszłych z kotłów za-

jęcy bez strzału przypisać należy mroźnej i bardzo wietrznej pogodzie.

Gospodarz, mimo wszelkich, wręcz przeciwnych, usiłowań ze swej strony, osiągnął największy pokot z 13 sztuk.

— Dnia 5-go ub. m. odbyło się polowanie w majątku Gronowo, wł. Włodzimierza ks. Puzyny (pow Toruń), przy udziale 10 myśliwych. Opolowano około 500 ha pola i 250 ha lasu.

Padło 250 sztuk.

Najwięcej mieli na rozkładzie pp.: bar. Karol Ike-Duninowski (46 sztuk), Jerzy Garbiński (38 szt.).

— W dniu 28 grudnia r. b. odbyło się polowanie w majątku Grodkowo (pow. płocki), u p. Kazimierza Dziewanowskiego. Przy udziale 12 myśliwych padło 401 sztuk zajęcy. Najwięcej zabili pp.: Czesław Bejt z Leksyna oraz K. Dziewanowski, mając na rozkładzie po 41 sztuk. Należy podkreślić rezultaty opieki nad zwierzostanem p. Stanisława Dziewanowskiego (syna), dzięki któremu stan zwierzyny podniósł się do tego stopnia, że kiedy na ostatniem polowaniu przed dwoma laty padło na wyżej wymienionym terenie 34 sztuki, tegoroczny rezultat był imponujący. Rzadko spotykany widok był pierwszego kotła, przed którego zamknięciem widać było w ruchu około 300 zajęcy.

Łącznie w dobrach Gródkowo w okresie od 1 kwietnia do 31 grudnia 1933 r. padło bażantów 106, zajęcy 540, kuropatw 810. Szkodników ubito: 4 lisy, 14 jastrzębi, 99 psów, 45 kotów.

— W dniach 2, 3, 4, 5 stycznia r. b. odbyło się polowanie w dobrach Nacpolsk (pow. płoński), p. Charzyńskiego przy udziale 10 myśliwych. Padło 627 zajęcy, 10 lisów i 1 jastrząb. Najwięcej na pokocie miał p. Witold Maciejewski (83 zające i 2 lisy). Tereny te, mające świetne warunki łowieckie, doczekały się po wielu latach opieki zamiłowanego myśliwego w osobie p. Zbigniewa Charzyńskiego, dzięki któremu łowiska tak leśne, jak i polne będą dawały w krótkim czasie imponujące rezultaty.

— Dnia 11 stycznia r. b. w maj. Łoniów (pow. sandomierski) wł. Emanuela hr. Moszyńskiego, w 11 strzelb, w 15 pędzeniach leśnych, zabito 2 lisy, 4 koguty i 486 zajęcy. W polowaniu brali udział pp. Aleksandra hr. Chodkiewiczówna, sen. Zygmunt Leszczyński, Juljan Leszczyński, Szymon i Andrzej Karscy, Jerzy Jelski, Marcin Popiel, Adam Konopka, Emanuel i Piotr hr. Moszyńscy, leśn. Sobczak. Najwięcej na rozkładzie mieli pp. Jerzy Jelski (71), Juljan Leszczyński (68). Znakomity wynik daje chlubne świadectwo gospodarzowi.

— W dn. 10 listopada r. ub. odbyło się polowanie na bażanty w Wierznicy (pow. lipnowski) u p. Władysława Niedźwieckiego, przy udziale 12 myśliwych. Zabito 91 kogutów bażantów. Najwięcej na rozkładzie (14 bażantów) miał p. gen. Czesław Jarnuszkiewicz. W dniu 11 grudnia odbyło się na tymże terenie polowanie na zające przy udziale 11 myśliwych; zabito 156 zajęcy i 17 bażantów. Najwięcej na rozkładzie (18 zajęcy i 4 bażanty) miał p. Stefan Mieczkowski, drugim zkolei był p. Tadeusz Pruski (19 zajęcy i 3 bażanty).

W dn. 15 listopada r. ub. odbyło się polowanie na bażanty w Dyblinie (pow. lipnowski) u p. Stefana Pruskiego przy udziale 9 myśliwych; zabito 40 bażantów i lisa. Najwięcej na rozkładzie (8 bażantów i lisa) miał p. Artur Rutkowski.

W dniu 21 grudnia r. ub. odbyło się polowanie u p. Stanisława Wilskiego (pow. lipnowski) maj. Wielgie; zabito 212 zajęcy przy udziale 9 myśliwych.

W dn. 5 stycznia r. b. odbyło się polowanie na zające w maj. Kisiebie u p. Władysława Zwolińskiego i na części maj. Oleszna p. Piotra Karnkowskiego (pow lipnowski) przy udziale 8 myśliwych; zabito 110 zajęcy; najwięcej na rozkładzie (po 12 zajęcy) mieli pp. Józef Żychliński i St. Nowca.

W dniach od 3—7. I. br. Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Osowiec urządził na własnych łowiskach polowanie zbiorowe, na którem ubito w 8—9 strzelb 120 zajęcy i 5 lisów. Było to w tym sezonie pierwsze większe polowanie zbiorowe. Opolowano tylko 1/3 terenów łowieckich, Klub bowiem dzierżawi 20.000 ha. Polowanie prowadził wzorowo łowczy klubu kpt. Cwenarski.

W czasie polowania stwierdzono, że stan zwierzyny, specjalnie zajęcy, znacznie się poprawił w porównaniu do lat ubiegłych. W jednym kotle zamknięto około 70 zajęcy. Dobry rozwój zwierzyny należy zawdzięczać nader troskliwej i racjonalnej gospodarce prezesa Klubu pplk. Bronisława Laliczyńskiego.

Na terenach dzierżawionych przez Klub jest obecnie 18 sarn i kilka stad cietrzewi, które są stale dokarmiane. Zarząd opłaca 3 strażników łowieckich. Na łowiskach, pozostających pod dozorem strażników, kłusownictwo i wnykarstwo prawie ustało.

Polowanie zakończono tradycyjnym balem myśliwskim w salach kasyna oficerskiego C. Szk. Podofic. K. O. P. — Bal zaszczycili swą obecnością pp. wicewojewoda Michałowski, starosta powiatowy Michałowski z Białegostoku, oraz nadleśniczy lasów państwowych z Rudy, inż. Głowacz.

Czysty dochód z balu przeznaczono na zasilenie kasy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

J. W. K.

— Dnia 25 listopada r. ub. odbyło się u pp. Wesołowskich w Złotej (pow. Pinczów) polowanie; pogoda była dobra; urządzono dwie sztrajfy, jedna las — druga pole. Zwierzostan jest tu wspaniały, czego dowodem, że w 12 strzelb zabito 1051 sztuk, w czem 800 zajęcy, 50 kuropatw, 201 bażantów. Najwięcej zabił p. Adam Wielowieyski (122 sztuki), pp. Minister Mikołaj Dolanowski, Tadeusz i Włodzimierz Krzyżanowscy, Alfred hr. Morstin, Janusz Olszowski, Stanisław Linowski, Zygmunt Frycz, Ludwik Śląski, Stefan Ciszewski, Andrzej Wesołowski (syn gospodarza) i Stefan Libiszowski — plus minus po 100 sztuk każdy. Polowanie wzorowo prowadził p. Andrzej Wesołowski. Wieczorem podejmowano gości ze staropolską gościnnością.

— W dniu 31 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w maj. Boracinie, własn. p. M. Tukałły. W 12 strzelb zabito 58 zajęcy, 6 bażantów i 1 jarząbka. Opolowano zaledwie ½ terenu. Jak na stosunki, panujące w pow. nowogródzkim, wynik polowania tego jest rekordowy, gdyż dotychczas podobnego w tym powiecie nie było. Jak często bywa — pudłowano coniemiara, a były i takie sytuacje, że przed samą naganką wychodziło na myśliwego jednocześnie 6 — 8 zajęcy, z których oczywiście padło 1 — 2, reszta zaś szczęśliwie ratowała się ucieczką.

Zasługi, położone przez p. Tukałłę w dziedzinie hodowli zwierzyny, staropolską gościnność z jaką Pani i Pan domu podejmowali myśliwych po odbytem polowaniu, podkreślił przy obiedzie w przemówieniu swem p. Siellawo — starosta nowogródzki, a wszyscy goście serdecznie dziękowali Gospodarzom za mile spędzony dzień.

W dniu 8 b. m. odbyło się polowanie w maj. Mirowszczyzna własn. p. Jana Strawińskiego. Przy udziale 9 strzelb padło 24 zające, — lis strzelany uszedł cało.

Opolowano 2/3 terenu. Bez krzywdy dla zwierzostanu możnaby w Mirowszczyźnie odstrzelić do 40 sztuk zajęcy, lecz Gospodarz tak kocha swą zwierzynę, że rozkład ponad 20 zajęcy już go denerwuje.

Porządek i organizacja polowania były wzorowe; opiekę nad zwierzyną nazwać można ojcowską, każdy, kto ma zaszczyt gościć w Mirowszczyźnie, mile wspomina serdeczną gościnność Państwa Strawińskich.

J. S.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI

W lutym polować wolno:

przez cały miesiąc: na wilki, lisy, dziki, kuny leśne (tumaki) i norki, kuny kamionki, wiewiórki, cietrzewie-koguty, dzikie indyki - samce, słonki, bataljony, dzikie kaczki oraz inne ptactwo wodne i błotne, dzikie łabędzie i dzikie gęsi, jastrzębie gołębiarze, krogulce, wrony i sroki;

do 14 lutego włącznie: na żbiki i zające bielaki.

PRZECZYTAJMY UWAŻNIE.

Szczególnie poszukuję Gniewosza: Słówko o myślistwie, Grody 1875.

Nabywam autografy ludzi zasłużonych na polu literatury i prac łowiecko-przyrodniczych; ekslibrisy myśliwskie i fotografje, rysunki, sztychy, nuty myśliwskie, druki kółek łowieckich: statuty, regulaminy, legitymacje, dyplomy, zaproszenia na polowania i bale myśliwskie.

Nabywam myśliwskie medale, odznaki, żetony z wystaw, towarzystw łowieckich i osób prywatnych, odznaki straży łowieckiej.

Proszę o wiadomości o kulcie św. Huberta w Polsce: obrazy, kaplice, medaliki, strzelby z wyrytem widzeniem św. Huberta; o wiadomości o zwierzyńcach i śladach po nich.

Proszę o najdrobniejsze nawet źródła do niedźwiedziej akademji smorgońskiej.

Poszukuję fotografji i rysunków, przedstawiających niedźwiedników.

Pozatem interesują mnie rękopisy łowieckie i wszelkie rzeczy, mające choćby luźny związek z łowiectwem.

KOBYLAŃSKI, kapitan, Warszawa — Żoliborz, Drużbackiej 9. Tel. biur. 5-62-70, wewn. 26.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Niejednokrotnie spotykamy się z zapytaniem, jakie ze szkodników ptactwa łownego, napotkawszy na gnieździe wysiadującą jaja samicę, zadowalniają się łupem z samej tylko starki, pozostawiając nietknięte jaja.

Bandytyzm tego rodzaju cechuje wyłącznie napad na gniazdo kota domowego (ewent. też żbika). Inne czworonożne drapieżniki, polujące na gniazda, płoszą samicę, wypijając tylko i niszcząc jaja, inne wreszcie, jak lis, kuna, tchórz, łasica, obok zniszczenia jaj dokonują napadu i na starkę.

W. Z.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, J. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Bażanty wyjątkowo piękne egzemplarze, odświeżone krwią angielskich bażantów poleca tanio na sprzedaż wzorowo prowadzona bażantarnia Nadleśnictwa Miłosław pow. Września (Poznańskie). Przy większych zamówieniach znaczny rabat.

Cocker-Spaniel szczenięta po sukach „Bloickie de l'arbre haut i Arta" do sprzedania. Warszawa, tel. 886-90 od 10—2. Suchowola, p. Wohyń, woj. Lubelskie, Administracja.

Dla odświeżenia krwi — żywe zające, kuropatwy, bażanty, dzikie indyki, bażanty królewskie, oraz puhacze do polowań z budki etc., dostarcza w najlepszych gatunkach z Węgier, Czechosłowacji, Austrji etc. znana, renomowana firma Eduard Mayer — Wildexport — Wiener Neustadt (Austrja).

Dużego terenu łowieckiego, pożądana większa własność ziemska, poszukuje poważne towarzystwo myśliwskie. Szczegółowe zgłoszenia kierować: Ursus pod Warszawą, Fabryka Samochodów, inż. Jeziorowski.

Dziki każdą ilość, towar świeży i zdrowy kupuje „Akra" Eksport Zwierzyny, Leszno Wlkp. tel. 71.

Gajowy-strażnik łowiecki ze świadectwami, obznajmiony z tresurą wyżłów, potrzebny do majątku pod Warszawą. Oferty, odpisy świadectw przesyłać: Zarząd Dóbr Zaborów, Warszawa, Jerozolimska 57/13.

Leśnik, lat 34, obeznany gruntownie z hodowlą, użytkowaniem, prowadzeniem tartaku, entomologją lasową, hodowlą bażantów, prowadzeniem spraw sądowych, pracowity, taktowny, energiczny tępiciel kłusowników, b. leśniczy większych lasów — poszukuje stosownej pracy — wymagania skromne. Zgłoszenia pod „Kwiecień" Administracja „Łowca Polskiego".

Leśnik (borowy) poznańczyk lat 34 żonaty 16 lat praktyki, obznajmiony dokładnie we wszelkich gałęziach leśnictwa, bardzo energiczny, dobry tępiciel drapieżników i kłusowników zamiłowany hodowca zwierzyny i bażantów poszukuje posady od 1 stycznia lub 1 kwietnia 1934 r. z kaucją. A. Wiland. Samostrzel, pow. Wyrzysk. Poznańskie.

Okazja! Wskutek likwidacji firmy przyjmie nową pracę stałą lub sezonową, najchętniej techniczną na procent lub ryczałtowo, wolny od 1 kwietnia 1934: doświadczony technik urządzeń i taksator lasów, przytem biegły mierniczy-meljorator, drogowiec wodny i lądowy, doskonały rysownik i kaligraf, bardzo zamiłowany leśnik, ichtjolog i specjalista myśliwy. Celujące świadectwa z teorji oraz długoletniej praktyki. Łaskawe oferty pod „Wielostronny" do Administracji „Łowca Polskiego".

Podaruję dubeltówkę pierwszorzędną, bezkurkową, fabrykat „Suhl" cal. 16 2,8 kg, za odstrzał jednego głuszca oraz rogaczy w pobliżu Górnego Śląska. (Porozumienie w języku niemieckim pożądane) Zgłoszenia do P. A. R. Katowice pod: „Odstrzał".

Szesnastkę kupię okazyjnie mało używaną, dobrej marki. Fijałkowski — Warszawa Wilcza 24 a.

Szczenięta pięciomiesięczne pointery angielskie po rodzicach z rodowodami są tanio do sprzedania na miejscu z powodu zwinięcia hodowli. Adres: Ksiądz Bronisław Waszul, Lubiel, poczta Długosiodło, pow. Ostrów Mazowiecka.

Ważne dla hodowców drobnej zwierzyny! „Komata", przynęta na koty, tchórze, kuny, łasice — ½ kg. porcja służy do schwytania w łapki 20-30 sztuk. Opis użycia dołączony do słoika. Cena zł. 8. — Do nabycia w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich: Nowy Świat 35.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.